



MAKSYMILIAN

- MAŁE RZECZY Z WIELKĄ CZYŃ MIŁOŚCIĄ

Nr 1 (12) Styczeń 2016

Miesięcznik Parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Józefowie-Błotach





KALENDARIUM LITURGICZNE

19 stycznia – ŚW. JÓZEFA SEBASTIANA PELCZARA, BISKUPA

Urodził się 17 stycznia 1842 roku w Korczynie koło Krosna, w rodzinie średniozamożnych rolników. Został ofiarowany Najświętszej Maryi Pannie przez swoją matkę. Wzrastał w głęboko religijnej atmosferze. Od szóstego roku życia był ministrantem. 17 lipca 1864 r. przyjął święcenia kapłańskie. W 1865 r. został skierowany na studia w Kolegium Polskim w Rzymie, na których uzyskał doktoraty z teologii i prawa kanonicznego. Oddawał się w tym czasie głębokiemu życiu wewnętrznemu i zgłębiał dzieła ascetyków. Został wykładowcą teologii pastoralnej i prawa kościelnego w seminarium przemyskim, a w latach 1877-1899 był profesorem i rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Obok zajęć uniwersyteckich był również znakomitym kaznodzieją, zajmował się też działalnością kościelno-społeczną. Odnaczał się gorliwością i szczególnym nabożeństwem do Najświętszego Sakramentu, do Serca Bożego i Najświętszej Maryi Panny. 17 grudnia 1900 r. został ordynariuszem diecezji przemyskiej. Jako gorliwy arcybiskup dbał o świętość diecezji. Był mężem modlitwy. Ubodzy i chorzy byli zawsze przedmiotem jego szczególnej troski. Troszczył się o podniesienie poziomu wiedzy duchowieństwa i wiernych. Posiadał rzadką umiejętność doskonałego wykorzystania czasu. Każdą chwilę umiał poświęcić dla chwały Bożej i zbawienia dusz. Był ogromnie pracowity, systematyczny i roztropny w podejmowaniu ważnych przedsięwzięć, miał doskonałą pamięć. Oszczędny dla siebie, hojnie wspierał wszelkie dobre i potrzebne inicjatywy. Zmarł w Przemyślu 28 marca 1924 roku w opinii świętości.

21 stycznia – ŚW. AGNIESZKI, DZIEWICY I MĘCZENNICZY

Młodziutka rzymianka poniosła śmierć męczeńską na przełomie III i IV wieku. Według przekazów o rękę Agnieszki, która złożyć miała wcześniej ślub czystości, rywalizowało wielu zalotników. Ona jednak odrzuciła wszystkich, mówiąc, że wybrała Małżonka, którego nie potrafią zobaczyć oczy śmiertelnika. Zalotnicy, chcąc złamać jej upór, oskarżyli ją, że jest chrześcijanką. Doprowadzona przed sędziego, nie uległa ani łagodnym namowom, ani groźbom. Rozniecono ogień, przyniesiono narzędzia tortur, ale ona przyglądała się temu z nie-

wzruszonym spokojem. Wobec tego odesłano ją do domu publicznego, ale jej postać budziła taki szacunek, że żaden z grzesznych młodzieńców nie śmiał się zbliżyć do niej. Jeden, odważniejszy niż inni, został nagle porażony ślepotą i upadł w konwulsjach. Agnieszka została wtedy rzucona w ogień, ale kiedy wyszła z niego nietknięta, skazano ją na ścięcie. Na jej grobie wzniesiono bazylikę, w której 21 stycznia – zgodnie ze starym zwyczajem – poświęca się dwa białe baranki. Jest patronką dzieci, panien i ogrodników.

24 stycznia – ŚW. FRANCISZKA SALEZEGO, BISKUPA I DOKTORA KOŚCIOŁA

Urodził się w roku 1567. Po studiach w Paryżu i Padwie oraz po krótkiej karierze prawniczej przyjął święcenia kapłańskie i apostołował wśród kalwinów, nawracając ok. 70 tys. osób. Miał dar nawiązywania kontaktu z ludźmi prostymi. W 1602 roku został biskupem Genewy i niestrudzenie pracował nad utwierdzeniem wiary. Rozpoczął od wizytacji 450 parafii swojej diecezji, położonej po większej części w Alpach. Niestrudzenie przemawiał, spowiadał, udzielał sakramentów świętych, rozmawiał z księżmi, nawiązywał bezpośrednie kontakty z wiernymi. Wizytował także klasztory. Zdając sobie sprawę, jak wielkie spustoszenia może sprawić ignorancja religijna, popierał Bractwo Nauki Chrześcijańskiej. Wśród jego cnót na pierwszy plan wybijała się niezwykła łagodność. Był z natury popędliwy i skory do wybuchów. Jednakże długoletnią pracą nad sobą potrafił zdobyć się na tyle dobroci, że przyrównywano go do samego Chrystusa. Jego pisma, a zwłaszcza „Filotea” i „Teotym”, należą do klasycznych dzieł ascetyki. Razem ze św. Joanną de Chantal założył zakon sióstr wizytek. Zmarł w 1622 roku w Lyonie. Jest patronem prasy i pisarzy katolickich.

25 stycznia – NAWRÓCENIE ŚW. PAWŁA APOSTOŁA

Jest to jedno z najważniejszych wydarzeń w Kościele. Szawał, gorliwy faryzeusz i prześladowca Kościoła, wskutek ukazania się mu Chrystusa zmartwychwstałego u bram Damaszku, stał się nie tylko Jego uczniem, ale poświęcił całe życie szerzeniu Ewangelii. Wprowadził Kościół z ograniczeń judaizmu i zaniósł światło Ewangelii do Europy, stając się Apostołem Narodów.

28 stycznia – ŚW. TOMASZA Z AKWINU, KAPŁANA I DOKTORA KOŚCIOŁA

Urodził się około roku 1225 i był wychowankiem opactwa Monte Cassino. Wstąpił do zakonu dominikanów. Studiował teologię w Kolonii pod kierunkiem św. Alberta Wielkiego,

a potem w Paryżu, gdzie z kolei sam wykładał. Jest najznakomitszym przedstawicielem filozofii i teologii scholastycznej. Jego główne dzieła: „Suma teologiczna” i „Suma przeciw poganom”, są oryginalną syntezą filozofii i teologii scholastycznej. Pisał także komentarze do Pisma Świętego. W ten sposób zrealizował dominikański ideał: przekazywać innym sprawy przemodlone. Umarł 7 marca 1274 roku w drodze na sobór w Lyonie. Jest patronem szkół katolickich.

31 stycznia – ŚW. JANA BOSKO, KAPŁANA

Urodził się 16 sierpnia 1815 r. w Becchi. Był synem piemontskich wieśniaków. Gdy miał 2 lata, zmarł jego ojciec. Młode lata spędził w ubóstwie. Wcześniej musiał podjąć pracę zarobkową. Kiedy miał 9 lat, Pan Bóg w tajemniczym widzeniu sennym objawił mu jego przyszłą misję. 5 czerwca 1841 r. otrzymał święcenia kapłańskie, a 8 grudnia 1841 r. napotkał przypadkowo 15-letniego młodzieńca, sierotę, zupełnie opuszczonego materialnie i moralnie. Od tego dnia zaczął gromadzić samotną młodzież, uczyć ją prawd wiary, szukać dla niej pracy u uczciwych ludzi. Ten apostoł młodzieży uważany jest za jednego z największych pedagogów w dziejach Kościoła. Dla opieki nad młodzieżą założył zgromadzenia księży salezjanów oraz zgromadzenie Córek Maryi Wspomożycielki. Obdarzony niezwykłymi charyzmatycznymi przymiotami, pozostawał człowiekiem pokornym i skromnym. Uważał siebie za liche narzędzie Boga. Umarł w Turynie 31 stycznia 1888 roku.

2 lutego – ŚWIĘTO OFIAROWANIA PAŃSKIEGO

Przypada czterdziestego dnia po Bożym Narodzeniu. Jest to pamiątka ofiarowania Pana Jezusa w świątyni jerozolimskiej i dokonania przez Matkę Bożą obrzędu oczyszczenia. Święto Ofiarowania należy do najdawniejszych, gdyż było obchodzone w Jerozolimie już w IV w., a więc zaraz po ustaniu prześladowań. Dwa wieki później pojawiło się również w Kościele zachodnim. Tradycyjnie dzisiejszy dzień nazywa się dniem Matki Bożej Gromnicznej. W ten sposób uwypukla się fakt przyniesienia przez Maryję małego Jezusa do świątyni. Obchodom towarzyszyła procesja ze świecami. W czasie Ofiarowania starzec Symeon wziął na ręce swoje Pana Jezusa i wypowiedział prorocze słowa: „Światłość na oświecenie pogan i na chwałę Izraela” (Łk 2, 32). Ze świętem Matki Bożej Gromnicznej kończy się w Polsce okres śpiewania kolęd, trzymania żłóbków i choinek – kończy się tradycyjny okres Bożego Narodzenia.

SPIS TREŚCI

3 | Słowo wstępne redakcji

WYWIAD

5 | Z nich największa jest miłość...
Wywiad z Krzysztofem Krawczykiem

TEMAT MIESIĄCA: RODZINA

6 | Nie żyje się na próbę
Redakcja

7 | Nieustająco w kręgu rodziny
Anna Bakalarska

8 | Różaniec w rodzinie
Dominika Bilewicz

9 | Co powinniśmy wiedzieć, wychowując
nasze dzieci
Anna Bardska

10 | Młoda babcia i żona dziadka

11 | Dotyk Bożego miłosierdzia w naszej rodzinie
Dominika Bilewicz

SPRAWY PARAFIALNE

12 | Prace remontowe w naszej parafii
Krzysztof Wiącek

13 | Trwać w łasce uświęcającej...
Dawid Jesiotr, Monika Dróżdź

13 | Wydarzyło się
Hubert Zawrzykraj

14 | Wigilia parafialna - fotorelacja
Ewa Marczak, Hubert Zawrzykraj

16 | Recenzja książki
Olaf Tupik

17 | Co słyszać w Chórze *Schola Cantorum
Maximilianum?*
Maria Skibińska

18 | O spektaklu: "Wczoraj, dziś, zawsze"
Krysztyna Ławecka

19 | Kronika kościoła i parafii
pw. Św. Maksymiliana Marii Kolbego
w Błotach (cz. XI)

ŻYWA WIARA

20 | Serce jest mieszkaniem
O. Włodzimierz Zatorski

KULTURA

21 | Rodzinka znad Wisły
Olaf Tupik

22 | Co i jak w Józefowie
Adrian Pyra

23 | Konferencja o. Maksymiliana Kolbego

DROGI CZYTELNIKU "MAKSYMILIANA",

I tak wspólnie doczekaliśmy Roku Pańskiego 2016. Przed nami nieznanne horyzonty, wyzwania, niepewności, nowe pytania i sprawy do rozwiązania. Będzie i łatwo, i trudno, tak jak to w życiu bywa. To co stałe i niepodważalne, to miłująca obecność Boga w naszym życiu, w każdym roku i na każdej szerokości, i długości geograficznej.

Ta Boża miłość znajduje swój szczególny wyraz w rodzinie. Rodzinę Bóg szczególnie ukochał i stworzył ją także dla swojego Syna, by w niej dojrzewał do złożenia ofiary Miłości. Dlatego Nowy Rok chcemy zacząć z rodziną. Choć mamy na to niewiele stron, to liczymy na to, że nasz głos zostanie usłyszany.

Rodzina, ten bardzo delikatny byt, domaga się nieustanej refleksji. Zachęca do niej pani Wanda Półtawska niestrudzona głosicielka prawd o wartości życia i miłości w rodzinie: **„Niech małżeństwa zastanowią się, czy realizują Boży plan, czy własny plan. Ogromna ilość ludzi wierzących i praktykujących wcale nie myśli o Bożym planie, ale o swoim egoistycznym planie. Małżeństwo ma być realizacją miłości małżeńskiej. Jest to najtrudniejsza miłość na świecie, dlatego trzeba się ciągle się jej uczyć”**. Święte słowa, chciałoby się rzec. Znajdą one swoje potwierdzenie w naszych artykułach. O skutkach życia bez Boga i z Bogiem opowie popularny piosenkarz Krzysztof Krawczyk, od św. Jana Pawła II z fragmentu Jego książki *Miłość i odpowiedzialność* dowiemy się, że nie można w małżeństwie żyć na próbę. Anna Bakalarska opowie nam o rodzinnych, nie zawsze łatwych losach św. Faustyny. Boże plany w rodzinie realizują się tylko dzięki modlitwie. Dominika Bilewicz przekonuje nas, dlaczego wszystkim rodzinom potrzebna jest modlitwa różańcowa.

Rodzina wychowuje dzieci, ale czy zawsze wie – jak. To wyjątkowo trudne zadanie. Anna Bardska próbuje wskazać nam kierunek, który może wydać dobre owoce. W rodzinie jest miejsce dla babci i dziadka. To oni dopieszczają wnuki, szukając także i w tym woli Bożej. Młoda babcia, a zarazem żona dziadka, w swoim świadectwie opowie, jak raczkuje na tej drodze.

W cyklu Matka Boża Brzemienista niezwykle wzruszające świadectwo Dominiki Bilewicz o tym, jak miłosiernemu Bogu zależy na ratowaniu życia swoich dzieci, szczególnie wtedy, gdy w całkowitym zaufaniu powierzamy Mu swoje życie.

W Sprawach Parafialnych przeczytacie Państwo o remontach, które ciekawie opisuje Krzysztof Wiącek, o ważnym spotkaniu grupy studenckiej z ks. Bogusławem Jaworowskim autorstwa Dawida Jesiotra i Moniki Dróżdź oraz o tym, gdzie koncertuje nasz parafialny chór. Autorka tekstu Maria Skibińska podkreśla rolę muzyki i śpiewu w rozwoju relacji z Bogiem i ludźmi.

Krysztyna Ławecka, prezes Rycerstwa Niepokalanej, niestrudzenie organizuje pielgrzymki. Tym razem na spektakl do Warszawy o św. Maksymilianie. Relacja ze spektaklu potwierdza wyjątkowość naszego Patrona.

W dziale Kultura ważny tekst Olafa Tupika o szkodliwości dziwnego serialu "Rodzinka.pl". I polecamy artykuł „Co słyszać w Józefowie” – Adriana Pyry, który po aptekarsku podlicza rodzinne wydatki w nowym roku.

Czytajcie, dyskutujcie i módlcie się za rodziny. Czekamy na Wasze artykuły.

Redakcja „Maksymiliana”

Na okładce: Magda i Artur Cepryńscy z Tosią, Zosią, Jeremim, Marysią. Fot. Przemysław Piątkowski

„Maksymilian – małe rzeczy z wielką, czyli miłością”

– Miesięcznik Parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Józefowie-Błotach

Adres Redakcji: 05-410 Józefów-Błota, ul. Księdza Malinowskiego 34

E-mail: maksymilianmaria@o2.pl

Ks. Proboszcz dr Przemysław Ludwiczak

Redaktor Naczelny: dr Olaf Tupik

Redaktor Merytoryczny: Andrzej Troszyński

Autorzy: Anna Bakalarska, Dominika Bilewicz, Lilla Danilecka, Radosław Kaczor, Mariusz Koperski, Krysztyna Ławecka, Ewa Marczak, Marek Piotrowski, Michał Piotrowski, Adrian Pyra, Siostra Anna, Monika Sereżyn, Maria Skibińska, Paweł Sulich, Emilia Szydłowska, Iwona Świerkula, Robert Świerkula, Andrzej Troszyński, Krzysztof Wiącek, o. Włodzimierz Zatorski, Hubert Zawrzykraj.

Projekt graficzny i skład: NANOTECHNIC Hubert Zawrzykraj



Z NICH NAJWIĘKSZA JEST MIŁOŚĆ...

SIOSTRA ANNA

Wywiad z Krzysztofem Krawczykiem, piosenkarzem, wokalistą zespołu Trubadury.

Prowadził Pan bardzo aktywne, bujne życie artystyczne – koncerty, podróże, miał Pan mnóstwo fanów, nagrane płyty, nagrody. Czy to życie w chwale nie odbiło się na Panu?

Krzysztof Krawczyk: Oczywiście, kariera miała ogromny wpływ na moje życie. W środkowej fazie mojej kariery zacząłem się zachwycać sobą i wtedy spuchło moje ego, ale Pan Bóg chyba o tym nie zapomniał, bo jest najlepszym, cudownym nauczycielem i przebił mnie tak, jak się przebijają balon igłą i to powietrze pychy nagromadzone przez lata zaczęło uchodzić. Przede wszystkim nie udało mi się małżeństwo, byłem poligamistą, jak wielu artystów. To było zupełnie normalne, nie zastanawiałem się nad tym, że może niszczyć drugiego człowieka i tak zresztą było. Ale dzisiaj staram się zadośćuczynić tym grzechom. Na szczęście nigdy nie wpadłem w jakiś nieokiełznany pęd do sławy, bo ja po prostu ciężko pracowałem. Jeśli chodzi o zera na koncie, to też nie myślałem, czy będzie więcej czy mniej. Słabości w postaci takich używek jak alkohol i narkotyki też nie brakowało. Ale już wtedy Pan Bóg mnie strzegł, że tak całkowicie nie uległem złu, tylko chwilowo, ponieważ z nieba została mi zesłana moja żona – piękna i mądra, a wraz z nią pojawiło się odzyskanie wiary.

Spędził Pan pięćdziesiąt lat w show-biznesie, dobrze Pan zna jego prawa. Czy zdaniem Pana ten świat rozrywki zabija duszę i ciało?

W show-biznesie są ogromne pokusy, zresztą obecnie ludzie i świat idą w całkowicie destrukcyjnym kierunku. Mam katastroficzne „wizje” na ten temat, bo uważam, że na świecie dokonuje się upadek polityczny, społeczny, a nade wszystko moralny. Show-biznes jest tylko odzwierciedleniem tego, co dzieje się na świecie. Wystarczy tylko obejrzeć pierwszy lepszy teledysk zrobiony przeważnie dla młodych ludzi, w których choreografia jest żywcem wzięta z wybujałego erotyzmu, a także kostiumy. To, co widzimy porusza wyobraźnię i stwarza pokusy.

Np. żonaty piosenkarz, za którym jeżdżą dziewczyny, nawet grupy ludzi, całe rodziny – też wywołują mocne pokusy, narażają na niewierność. Ta jazda za artystą jest największą pułapką, ponieważ powoduje, że człowiek czuje się lepszy od innych i wtedy szybko pojawia się grzech. Ten styl życia kosztuje zdrowie, utratę honoru, wywołuje trudności w rodzinie – np. moje nieudane ojcostwo. Zawsze na początku wydaje ci się, że zawojowałeś serca publiczności i że tak bę-



dzie wiecznie. Gdy się temu poddasz, zaczynają się dramaty. Pokusy w show-biznesie są równie kuszące jak w polityce, w ekonomii. Wszędzie tam, gdzie jest ten bożek, zielony diabeł, jak mówią Amerykanie, gdzie pojawia się sława za wszelką cenę, wybujały erotyzm, i hedonizm, i inne słabości – tzw. bogowie artysty. A Pan Bóg mówi – nie będziesz miał Bogów cudzych przede mną. Dlatego młodzi ludzie muszą mieć wewnętrzne przekonanie o tym, że trzeba ciągle nad tym pracować, aby artyście wystarczyło tego talentu do dzielenia się przede wszystkim miłością. Potrzeba mieć oddanych ludzi, aby przetrwać w show-biznesie, takich jak ja mam, w postaci Ewy i moich dwóch przyjaciół. Trzeba wiedzieć, że w show-biznesie jesteśmy na wojnie, to jest stan wojenny, ponieważ w środku każdego człowieka odbywa się straszny bój między dobrem a złem. My wiemy, na czym to polega. Ludzie nie

wierzą w istnienie Boga, a co dopiero w istnienie szatana, demonów. I trzeba uważać na to puchnące ego, bo może się to niedobrze skończyć. Ale właśnie przez te trudne wydarzenia, pokusy, pułapki, Pan Bóg mnie hartował. A były to wypadki samochodowe, separacje w małżeństwach, śmierć rodziców, przyjaciół bliskich i dalekich. To była ta Jego twarda miłość – hartująca i edukująca.

Szukał Pan spełnienia artystycznego w Ameryce, gdzie zarówno wiele Pan osiągnął, jak też i doznał zawodu artystycznego. Czy koniecznie artysta musi odnieść sukces w Stanach, aby czuć się spełnionym, czy ten *american dream* jest tak potrzebny do szczęścia? Czy Polska to za mało?

American dream jest głównie dla Amerykanów. Ci, którzy są spoza Ameryki, będą zawsze tam obcy. Patriotyzm jest w tym narodzie bardzo mocny oraz ogromna, niewyobrazalna konkurencja. Pchanie się do tego świata, jest wkładaniem palca między drzwi. Żeby tam zaistnieć na chwilę, gdziekolwiek, potrzeba na początek od jednego do pięciu mln dolarów. Mnie się udało zaistnieć tylko w jednym stanie, może w dwóch. Koszt tego wynosił 100 tys. dolarów, nagrałem także dwie płyty. Ja raczej zachęcam dzieciaki, aby jechały na wakacje do Stanów, a nie po karierę, bo to nie wychodzi. I to nie jest żadna realizacja marzeń, bo marzenia na poziomie Polski są równie piękne. Tu mamy wspaniałych ludzi, cudowną publiczność. Niestety mamy też bardzo mało dobrych managerów, dlatego młodzi ludzie, artyści szybko wschodzą i giną. Na szczęście są osoby, które wyluskują młode talenty i pomagają im, bo dopływ młodej krwi jest potrzebny w każdym fachu. Do *american dream* trzeba się tylko uśmiechnąć i jechać tam na wakacje, i zapomnieć o tym.

Dwadzieścia cztery lata żył Pan bez Boga, jakim był Pan wtedy człowiekiem?

Nigdy nie byłem człowiekiem, który chciał kogoś skrzywdzić, albo iść po trupach do celu. Jednak już wiem, że nic dobrego nie wyjdzie, jeśli nie ma w tym Boga. Przekonałem się o tym żyjąc dwadzieścia cztery lata w ciemnościach duchowych, w których dominował styl życia – kobieta, wino i śpiew. Była tzw. ciepła wódka i wywijający się ze starości śledzik na prowincji. Były zagrożenia, zmarnowane dwa małżeństwa przez moją niewierność i złe nawyki. Ale też bez przesady, ludzie zawsze stwarzają legendy. Na pewno nie myślałem źle o innych, a sta-

rałem się akceptować ludzi takimi, jacy są i znaleźć coś serdecznego w człowieku. Zadawałam sobie też pytanie, jak ulepszyć świat. Wtedy nie dałem rady, bo wszystko co robiłem, było podszyte egoizmem. Nie chodziłem do kościoła tak jak inni, bo uważałem, że wiele osób chodzi na Mszę tylko po to, by ją zaliczyć i że jest taka tradycja. Jak miałem szesnaście lat, to pomyślałem, że Boga nie ma, bo mi zabrał ojca. Ojciec zmarł, a ja przestałem wierzyć, bo to było bardzo wygodne: nie trzeba chodzić do kościoła, tylko szło się poświęcić jajeczka, choineczkę się stroiło i było dwanaście potraw na wigilii. Najważniejsza była tradycja a nie wiara. Na pewno nie byłem złośliwcem, choć jak się zespół objął, to warknąłem, na zasadzie, jak mówi mój menager, że jak lew nie ryczy, to linieje (śmiejch). Czasem czytałem Pismo Święte, ale bez zastanowienia. Kiedyś pamiętam, przeraził mnie fragment Listu św. Jakuba, który pisze o grzechach języka, jak ludzie do siebie mówią, że czynią sobie krzywdę, że język potrafi nawet wojnę wywołać, a co dopiero inne rzeczy. Ten okres ciemności duchowych mimo wszystko był bardzo edukujący. Byłem w tym czasie bardzo zapracowany, za bardzo skoncentrowany na Trubadurach. Estrada bardzo nas eksploatowała.

Czy w tych latach ciemności zwracał się Pan w jakich sytuacjach do Boga?

Ja nie zwracałem się do Boga, bo wszystko szło bardzo wspaniale, nie czułem w ogóle takiej potrzeby. Wiara spadła na mnie jak jastrząb na ofiarę, jakby człowiek zamienił ciemne okulary na przejrzyste.

Uległ Pan wypadkowi z całą rodziną. Czy dokonał się wtedy poważny zwrot duchowy w Pana życiu, czy nastąpiło pogłębienie wiary?

Dokładnie tak było. Wypadek pogłębził moją wiarę. Jak mówiłem, wiara spadła na mnie nagle, a dokonało się to w kościele św. Jacka w Chicago. Do tego kościoła chodziła moja małżonka. W tym dniu po Mszy wyszedłem z kościoła jakiś inny, wzruszony, zamyślony. Zacząłem szukać ludzi, literatury do pomocy. Wtedy modliłem się bardzo o pogłębienie wiary. I potem był wypadek. Teraz boję się modlić, żebym znowu nie miał wypadku, bo czasami Boża edukacja jest taka. Tak jak stal hartuje się w ogniu, a potem w wodzie, tak Bóg chce nas hartować. Wiele było tych cierpień. Wypadek, biodro, kłopoty z sercem – wtedy



cały czas trzymałem się Jezusa za rękę, prosząc o przetrwanie. Wszyscy boimy się cierpienia, ale ja już wiem, że czasami jest taka szkoła Boża, bo ludzie dopiero padają na kolana, gdy są w trwodze.

Gdy otworzył się Pan na Boga, to czy nastąpił powrót do sakramentów?

Tak, do wszystkiego. I pierwszą rzeczą jaką zrobiliśmy z żoną, to wystąpienie o unieważnienie poprzedniego związku zawartego w kościele, aby Eucharystia była obecna w naszym życiu. I to trwało dwa lata. Potrafilismy jechać w Ameryce 1,5 godz. w jedną stronę, żeby być na Mszy polskiej. Miałem też spowiednika chrystusowca, dziś zaś oblata. Nadal jestem obłożony lekturą filozoficzno-duchową, a Nowy Testament dokładnie przerobiłem. Powalił mnie Hymn o miłości św. Pawła. Pismo Święte oświeca mi drogę życia, czytając je, wiem, w jakim kierunku mam iść, co mogę zrobić. Wykorzystuję wszystkie możliwości, aby wiara stała się dla mnie powszednim chlebem.

Święty Jan Paweł II jest Pana szczególnym autorytetem. Zadedykował mu Pan aż trzy płyty. Czego się Pan od Niego nauczył?

Od świętego Jana Pawła II nie da się czegoś ot tak nauczyć, bo zostawił nam ogromny materiał. Ale to, co mówił o sprawiedliwości na świecie, o chrześcijańskiej miłości, o wzajemnych ludzkich relacjach, abyśmy byli oparciem dla siebie – to właśnie czerpię od Niego. Miałem też trzykrotne spotkanie z Janem Pawłem II. Mogłem klęczeć przy Nim i doznawać wielkiego wzruszenia, które pozostało we mnie do dziś. Dla Polaków

jest to wielki Nauczyciel, tylko szkoda, że tak mało się od Niego uczymy, że nie wykorzystujemy Jego duchowej spuścizny, aby pogłębić naszą wiarę i nadzieję.

Czym jest dla Pana miłość? Mówi Pan wiele o miłości, doznaje jej Pan od swojej żony, przyjaciół.

Mam przed sobą kartkę świąteczną, którą do prezentu dołączyła moja żona Ewa. A treść jest taka: Rozświetlasz mój świat miłością i śmiechem, każdego dnia przynosisz ciepłą obietnicę wiosny i dzięki Tobie czuję się ciągle młoda. Kochanie, za wczoraj i za dziś, i za wszystkie przyszłe dni, przyjmij moją miłość i podziękowanie. Żona nie jest autorką tekstu, ale dała mi tak cudowną dedykację, która mnie bardzo wzrusza i nie wiem, czy jestem wart tych pięknych słów.

Za jej miłość staram się odwdziżyć i też cały czas czuwać nad nią, nad jej bezpieczeństwem, staram się strzec spokoju w naszym domu i wprowadzać go. Ten drugi człowiek, który ciebie umacnia jest doskonałym narzędziem miłości po to, aby nie upadać za często pod ciężarem własnych myśli, grzechów, wątpliwości i pokus. I to oddanie się sobie nawzajem jest właśnie piękną miłością.

Za co Pan szczególnie dziękuje Bogu?

Za wiarę, która jest darem, który traktuję jako wielką łaskę z nieba. Za moją żonę Ewunię, przyjaciół. Minęło też 50 lat mojej pracy. Jestem Bogu wdzięczny, że ludzie tyle lat chcą mnie słuchać, za talent jaki otrzymałem. To są prawdziwe cuda. Staram się być w przyjaźni z Panem Bogiem, z Chrystusem, Matką Bożą. To są osoby, które kocham jak własną rodzinę, mimo że ich oczywiście nie widzę.

Dziękuję za rozmowę.

Wszystkim czytelnikom
 i MAKSYMILIANA
 Ewy w dniu 30.04.2016 roku
 Zaski Bożycy dla Was
 i Hangech modnia.
 Niech daby Boż me Was
 w swojej Opiece!
 Szczęśliwi Bożycy!
 Wawa „wujek” - spiczek
 K. K. K.

NIE ŻYJE SIĘ NA PRÓBĘ

REDAKCJA

Papież, św. Jan Paweł II, zostawił nam obfitą spuściznę duchową w postaci wielu encyklik, listów, adhortacji, a nawet poezji. Jego pisarstwo znane jest także z czasów, gdy był wykładowcą filozofii na KUL-u. Powstała wtedy m.in. „Miłość i odpowiedzialność” – studium etyczne miłości i małżeństwa. Choć książka została wydana w 1960 r., zagadnienia, które porusza na temat małżeństwa są szczególnie dziś aktualne. W tym numerze miesięcznika „Maksymilian”, którego tematem wiodącym jest rodzina, zamieszczamy fragment z książki *Miłość i odpowiedzialność* o małżeństwie jako instytucji, który niech będzie potwierdzeniem słów św. Jana Pawła II, iż: **„Nie żyje się, nie kocha się, nie umiera się – na próbę”**. Związek miłości między kobietą i mężczyzną, aby był trwały, nie może być na próbę, tak jak współcześnie się to dzieje. To co pozorne – nigdy nie wytrzyma próby czasu.

Małżeństwa bowiem nie można rozumieć jako samego faktu współżycia płciowego jakiejś pary ludzkiej, mężczyzny i kobiety, ale musimy widzieć w nim instytucję. Jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że o instytucji tej decyduje realnie ów fakt współżycia cielesnego określonych osób: y i x (stąd owo stare adagium łacińskie: „Matrimonium facit copula”), to jednak samo współżycie nie ujęte w ramy instytucji nie jest jeszcze małżeństwem. Słowo „instytucja” znaczy tyle co „ustanowienie” lub „urządzenie”, które wynika z porządku sprawiedliwości. Wiadomo zaś, że porządek sprawiedliwości dotyczy spraw międzyludzkich i spraw społecznych (sprawiedliwość zamienna, sprawiedliwość społeczna). Otóż małżeństwo jest sprawą międzyludzką i sprawą społeczną.

Sam fakt współżycia seksualnego dwóch ściśle określonych osób, mężczyzny i kobiety, posiada charakter intymny. Niemniej obie osoby biorące w nim udział należą do społeczeństwa i z wielu powodów winny usprawiedliwić to swoje współżycie wobec społeczeństwa. Usprawiedliwienie takie stanowi właśnie instytucja małżeństwa. Nie chodzi tu wyłącznie o usprawiedliwienie w sensie legalizacji, uzgodnienia z prawem. „Usprawiedliwić” to znaczy „uczynić sprawiedliwym”. Nie ma to też nic wspólnego z usprawiedliwianiem się, z poda-

waniem okoliczności łagodzących, uzasadniających jakoby zgodę na coś, co w istocie jest złe.

Potrzeba usprawiedliwienia współżycia mężczyzny i kobiety wobec społeczeństwa zachodzi nie tylko z racji zwyczajnych następstw tego współżycia, ale także z uwagi na same osoby biorące w nim udział, w szczególności zaś z uwagi na kobietę. Zwyczajnym następstwem współżycia płciowego mężczyzny i kobiety jest potomstwo. Dziecko to nowy członek społeczeństwa – społeczeństwo musi je przyjąć, a nawet (zakładając odpowiednio wysoką organizację społeczeństwa) zarejestrować. Urodzenie dziecka sprawia, że oparty na współżyciu seksualnym związek mężczyzny i kobiety staje się rodziną. Rodzina sama jest już społecznością, małym społeczeństwem, od którego zależy w swym istnieniu każde wielkie społeczeństwo, np. naród, państwo, Kościół. Zrozumiała rzecz, iż to wielkie społeczeństwo stara się czuwać nad procesem swego nieustannego stawania się poprzez rodzinę. Rodzina jest instytucją

natomiast strukturę międzypersonalną: jest to związek dwojga osób, ich zespolenie i zjednoczenie.

Ten odrębny charakter instytucji małżeństwa zachowuje się również wówczas, gdy małżeństwo rozrasta się w rodzinę. To może jednak z różnych powodów nie nastąpić, a brak rodziny nie odbiera bynajmniej małżeństwu jego właściwego charakteru. Wewnętrzna istotna racja bytu małżeństwa nie leży bowiem tylko w tym, by stawać się rodziną, ale przede wszystkim w tym, by stanowić trwałe zjednoczenie osobowe mężczyzny i kobiety oparte na miłości. Małżeństwo służy przede wszystkim istnieniu, ale opiera się na miłości. Pełną wartość instytucji ma również takie małżeństwo, które bez żadnej winy małżonków jest bezdzietne. Inna rzecz, że małżeństwo niejako pełniej służy miłości, kiedy służy istnieniu, kiedy staje się rodziną. Tak też należy rozumieć myśl zawartą w twierdzeniu: prokreacja jest pierwszorzędym celem małżeństwa. Małżeństwo, które nie może spełnić tego celu, bynajmniej nie traci przez to swojego znaczenia jako instytucja o charakterze międzypersonalnym. Prócz tego realizacja pierwszorzędного celu małżeństwa domaga się, aby ów charakter międzypersonalny był jak najpełniej w nim zrealizowany, aby miłość małżonków była jak najbardziej dojrzała i twórcza. Trzeba dodać, że jeśli w jakiejś mierze już jest dojrzała, to dojrzewa tym bardziej przez prokreację.

Małżeństwo stanowi więc instytucję odrębną o wyraźnie zarysowanej strukturze międzypersonalnej. Instytucja ta rozrasta się w rodzinę, staje się nią, ponieważ nawet z nią się utożsamia. Tak więc np. starzy małżonkowie, którzy żyją otoczeni już nie tylko swoimi dziećmi, ale także rodziną tych dzieci, a czasem i wnuków, stanowią wśród tej kilkustopniowej już rodziny „instytucję”, jedność i całość razem, która zgodnie ze swym zasadniczym charakterem międzypersonalnym bytuje i żyje na swych własnych prawach. Właśnie dlatego jest instytucją wtedy jest dobry, gdy umożliwia i podtrzymuje taki właśnie charakter małżeństwa.

Takie znaczenie posiada instytucja małżeństwa. Wśród społeczeństwa uznającego zdrowe zasady etyczne i żyjącego wedle nich (bez faryzeizmu i pruderii) jest ona potrzebna w tym celu, aby świadczyć o dojrzałości samego zjednoczenia mężczyzny i kobiety, o miłości, jaka ich trwale łączy i zespoli.

Karol Wojtyła „Miłość i odpowiedzialność” (fragm.).



najelementarniejszą, związaną z podstawami ludzkiego bytowania. Jedno i drugie, tj. zarówno immanencja rodziny w społeczeństwie, jak i jej swoista autonomia i nienaruszalność, musi znaleźć, musi znaleźć odzwierciedlenie w prawodawstwie.

Rodzina jest instytucją, u podstaw której stoi małżeństwo. Nie można w życiu wielkiego społeczeństwa ustawić prawidłowo rodziny, nie ustawiając prawidłowo małżeństwa. Nie znaczy to jednak, że małżeństwo należy traktować tylko i wyłącznie jako środek do celu, do tego celu, którym jest rodzina. Rodzina posiada strukturę społeczeństwa, w którym ojciec, a także matka – każde z nich na swój sposób – pełni władzę, a dzieci są tej władzy poddane. Małżeństwo nie posiada jeszcze struktury społeczeństwa, posiada

Tradycyjne wyobrażenie o rodzinie to matka, ojciec i dzieci. Zakonnica kojarzy nam się z osobą funkcjonującą poza takim środowiskiem. Mogło by się wydawać, że bez obciążeń małżonkiem i dziećmi osoba konsekrowana wie dzie wygodne, zorganizowane życie i wolna jest od trosk rodzinnych. Czy na pewno? Św. Faustyna nie miała męża i potomstwa, jednak całe jej życie toczyło się w warunkach wielorakich więzi rodzinnych.

W rodzinnym domu – wiara, łaski i... niezrozumienie

Urodziła się i wychowywała w wielodzietnej chłopskiej rodzinie we wsi Głogowiec w województwie łódzkim. Jej rodzice – Marianna i Stanisław Kowalscy – przez 10 lat po ślubie nie mieli potomstwa. Potem, oprócz Helenki, przyszłej świętej Faustyny, urodziło im się jeszcze siedem córek: Józefa, Ewa, Natalia, Lucyna, Wanda, Kazimiera i Stanisława oraz dwóch synów: Stanisław i Mieczysław. Kazimiera i Stanisława zmarli w dzieciństwie. Helenka była trzecią córką. Przyszła na świat 25 sierpnia 1905 r. W rodzinnym domu mieszkała przez 16 lat. Opuściła go w poszukiwaniu pracy. Była służącą, pomocą domową, opiekunką do dzieci. W Dzienniczku – pisanym przez siostrę Faustynę dopiero od 1934 r. – mało jest wzmianek o rodzinnym domu. Zachowało się natomiast kilka listów pisanych do najbliższych. Większość korespondencji została zniszczona przez rodzinę w czasie wojny z obawy przed Niemcami. Jednak na podstawie tych niewielu listów i wspomnień członków rodziny, możemy odtworzyć obraz jej relacji z najbliższymi.

W wiejskim, skromnym domu państwa Kowalskich, panowała atmosfera miłości, oddania, poczucia odpowiedzialności, wzajemnego szacunku małżonków, dzieci wobec rodziców i między sobą, Patronowała im Święta Rodzina, spoglądająca z obrazu zawieszzonego na ścianie. Można powiedzieć, że była to rodzina Bogiem silna. Codzienne ich życie było podobne do warunków, w jakich funkcjonowały inne wielodzietne polskie rodziny, posiadające karłowate gospodarstwa. Dzieci nie były zwolnione z obowiązków gospodarczych. Pasły krowy, pomagały na roli, w pracach domowych. Starsze zajmowały się młodszym rodzeństwem.

NIESTAJĄCO W KRĘGU RODZINY

ANNA BAKALARSKA

Osobą dominującą w rodzinie Helenki był ojciec – człowiek surowy, wymagający, pracowity. Z powodu biedy podejmował dodatkowe zajęcia jako cieśla. Sam bardzo dużo pracował i pracowitości wymagał od swoich dzieci. Matka była również pracowita, ale w stosunku do dzieci była łagodniejsza niż ojciec. Oboje byli pobożnymi ludźmi. Pan Stanisław każdego ranka, w zależności od okresu liturgicznego, śpiewał głośno, nie zważając na pogrążonych jeszcze we śnie żonę i dzieci – Godzinki, Kiedy ranne wstają zorze czy Gorzkie żale. Z pielgrzymki z Czę-

której siostry chodziły na zmianę. Gdy Helenka nie mogła pójść do kościoła, mimo niezadowolenia matki, która oczekiwała od córki pomocy w kuchni, wychodziła do ogrodu, bądź zaszywała się w kącie izby i świętowała niedzielę, odmawiając modlitwy z książeczki do nabożeństwa. Spędzała większość czasu w domu i jego otoczeniu. Do szkoły uczęszczała jedynie przez trzy lata. Mimo biedy i niewielkiego poziomu edukacji w domu państwa Kowalskich znajdowały się książki i czasopisma religijne. Helenka chętnie je czytała, a następnie dzieliła się z innymi, opowiadając m.in. o żywotach świętych, pustelnikach, pielgrzymach, misjonarzach i ucząc młodsze dzieci pacierza. Przy takich okazjach zapowiadała, że kiedyś i ona dołączy do tych pustelników. Zwierała się, że tęskni za życiem oddanym Bogu. Mówiła o klasztorze, mimo, że istnienie takich miejsc bardziej przeczuwała, niż miała wiedzę o zasadach ich funkcjonowania.

Rodzice i rodzeństwo przeżywali wiarę na sposób ludowy. Helenka zaś wyróżniała się pobożnością i głębokim zaangażowaniem w modlitwę. Nie w pełni rozumieli to najbliżsi. Dziewczyna czuła się osamotniona, nie mając nikogo, kto wyjaśniłby stany jej duszy oraz to, czym są nadzwyczajne łaski, którymi obdarowywał ją Bóg. Już jako małe dziecko opowiadała najbliższemu, że śniła jej się ślicznie ubrana i pięknie wyglądająca Najświętsza Panienska w rajskim ogrodzie. W wieku siedmiu lat pierwszy raz usłyszała w duszy głos Boży, zapraszający do życia doskonalszego. Po przyjęciu Pierwszej Komunii Świętej odczuwała w sercu obecność Pana Jezusa. Bywało, że Helenka zrywała się w nocy, modliła się, opowiadała o jakichś blaskach, które widziała. Zaniepokojona matka w reakcji na wyznania córki strofowała ją, nakazywała by spała, tłumacząc, że: „inaczej dostaniesz pomieszania zmysłów, jeśli się tak zrywać będziesz”. Nie pomogły tłumaczenia, że może tej nocnej modlitwy oczekuje Pan Jezus: „Ej, nie mamusiu, chyba mnie tak anioł przebudza, żebym nie spała – żebym się modliła”. Nieprzespane noce powodowały zmęczenie w ciągu dnia. Helenka mogła odsypiać



Rodzice św. Faustyny i Jej rodzinny dom

stochowy przywiózł do domu fajansowe figurki Pana Jezusa i Matki Bożej. Wraz z metalowym krzyżem tworzyły one mały domowy ołtarzyk, o który troszczyła się przyszła święta. W domu państwa Kowalskich praktykowano poranną i wieczorną wspólną modlitwę.

Helenka, wzrastająca w takiej atmosferze, obdarowywana zarazem od dzieciństwa nadzwyczajnymi łaskami, chętnie uczestniczyła we Mszy św. w parafialnym kościele w Świniach Warckich. Niestety, liczne obowiązki w domu i gospodarstwie, opieka nad młodszym rodzeństwem utrudniały jej udział nie tylko w codziennej, ale czasami i niedzielnej Mszy św. Wykazywała jednak wiele samozaparcia, wstając skoro świt i zajmując się gospodarstwem, by ułatwić całej rodzinie pójście w niedzielę na Mszę św. Była jeszcze inna, wydawać się może prozaiczna przeszkoda w pójściu do kościoła – brak odświętnej sukienki. Uczestnictwo we Mszy wymagało wszak czystości i piękna nie tylko wewnętrznego, ale i takiego też odzienia. Zdarzało się, że w domu była tylko jedna taka sukienka, w

nocne czuwania na modlitwie tylko za zgodą matki, która nie zawsze na to pozwalała. Nie rozumiejąc córki, była raczej niechętna roztrząsaniu niezwykłych dań, które były jej udziałem.

Niezrozumienie przez domowników jej nadzwyczajnych przeżyć były swoistym przygotowaniem do przyjmowania z pokorą – już w zakonie – niedowierzania kapłanów, przełożonych, innych zakonnic wobec jej łask mistycznych. Rodzona mama obawiała się choroby, natomiast po latach spowiednik zalecił wprost zbądanie siostry Faustyny przez psychiatrę. Badanie nie wykazało jakiegokolwiek choroby psychicznej.

Dzieciństwo przyszłej świętej, mijając na wsi, w sposób naturalny toczyło się w bliskości przyrody. Helenka kochała zwierzęta. Gdy były chore, troskliwie opiekowała się nimi. Najbliżsi wspominali ją jako osobę o pogodnym i żywym usposobieniu, radosną, wrażliwą, przyjazną i uczynną dla ludzi. Rodzeństwo trochę jej zazdrościło, gdyż cieszyła się szczególnym zaufaniem i miłością ojca. Dopiero po latach uznali, że obiektywnie Helenka była z nich wszystkich najlepszym dzieckiem. Mama zaś wspominała, że w dzień Pierwszej Komunii świętej odeszła, całując ręce rodziców. I tak zawsze robiła, ile razy szła do spowiedzi. Inne dzieci tego nie robiły. Jedyny raz zdarzyło się Helence wrócić do domu po północy. Była ze starszą siostrą na wiejskiej zabawie. Tak późny powrót córek i to w dodatku w towarzystwie jakiegoś chłopaka, było w oczach ojca nagannym zachowaniem. Udzielił córkom ostrej reprimendy. Było to tak silnym przeżyciem dla Helenki, że postanowiła nigdy więcej nie robić ojcu zawodu. Dotrzymała słowa, a nawet uczyniła więcej, gdyż nie tylko, że nie zasmucała ojca, ale dała mu powody do dumy. Cz. I cdn.

RÓŻANIEC W RODZINIE

DOMINIKA BILEWICZ

Sposób funkcjonowania jaki narzuca nam współczesność, niewątpliwie nie sprzyja jedności rodziny. Komunikacja za pośrednictwem komórek czy maili nie dotyczy już tylko spraw służbowych czy społeczności szkolnych i towarzyskich, ale coraz częściej jest również sposobem porozumiewania się najbliższej rodziny.

Poszukując źródeł problemów współczesnej młodzieży, warto zwrócić uwagę na kondycję rodziny, w której przyszło doraść młodym ludziom. Rodzice, chcąc zapewnić byt swoim dzieciom, w praktyce są nieobecni w ich życiu. Spotkanie przy rodzinnym stole zastąpione jest szybkimi posiłkami w stołówkach. Rozmowy prowadzą się do przesyłania informacji poprzez SMS-y lub do szybkiej wymiany zdań przed wyjściem z domu (rano) lub przed pójściem spać, a czasem brakuje nawet tego. Tak funkcjonująca rodzina nie jest jednością, w której ból zadany jednej części odczuwany i przeżywany jest przez całość, w której wspólnymi siłami pokonuje się przeciwności, a poszukując rozwiązań napotkanych problemów, można uzyskać wsparcie i zainteresowanie ze strony najbliższych. Współczesna rodzina jest często jedynie zbiorem spokrewnionych osób mieszkających w jednym domu. W takiej rodzinie każdy sam zmagają się z zagrożeniami jakie napotyka w własnym życiu. Brakuje wspólnie spędzonego czasu, codziennej chwili refleksji i namysłu w jakim kierunku podąża okręt z rodziną na pokładzie. Brakuje punktu odniesienia i kompasu, który pozwoliłby obrać właściwy kierunek i dotrzeć do celu jakim jest rodzinne szczęście, miłość i najważniejsze – zbawienie.

Jan Paweł II często podkreślał, że receptą na naprawę tak słabej kondycji Polskich rodzin jest wspólna modlitwa różańcowa: Modlitwa różańcowa za dzieci, a bardziej jeszcze z dziećmi, która wychowuje je już od najmłodszych lat do tego codziennego momentu modlitewnej przerwy całej rodziny, z pewnością nie jest rozwiązaniem wszelkich problemów, ale stanowi pomoc duchową, której nie należy lekceważyć. Rodzina jest wspólnotą chrześcijańską, nauczał św. Jan Paweł II, jej modlitwa jest dla dzieci wtajemniczeniem w poszukiwanie Boga i słuchanie jego wezwań. Rodzice przez modlitwę dają dzieciom prawdziwe świadectwo życia. Konsekwencją rodzinnej modlitwy

jest uczenie się przez dzieci patrzenia na otaczający je świat i napotykaną trudności w sposób chrześcijański, zgodnie z Ewangelią. Takie świadectwo otrzymane w dzieciństwie daje dzieciom szansę dostrzeżenia, iż w życiu istnieją ważniejsze potrzeby – dom, jedzenie niż pieniądze, wygody i rozrywki. Wspólna modlitwa jest jedną z form działania rodziny, które wywiera na nią niezwykle głęboki wpływ. Uczy oddawania czci Bogu i wzajemnego szacunku do siebie. Rozważając tajemnice różańca, rodzina kontempluje radości i smutki Rodziny z Nazaretu, wraz z Maryją przeżywa tajemnicę cierpienia Jezusa i radość Wielkanocnego Poranka. Jezus zostaje zaproszony do przebywania w centrum rodziny: w Jego ręce składa się potrzeby i projekty, od Niego czerpie się nadzieję i siłę na drogę. Czymś pięknym i owocnym jest także powierzenie tej modlitwie drogi wzrastania dzieci. Św. Jan Paweł dodaje, że: Najświętsze Serce Jezusa pomaga rodzinie ściślej się zespolić, a zarazem rozbudza w niej



Rodzina, która modli się zjednoczona, zjednoczona pozostaje.
(św. Jan Paweł II)

większą gotowość do służenia Kościołowi i społeczeństwu (...). Rodzina, która modli się zjednoczona, zjednoczona pozostaje.

W obliczu wciąż rosnącej liczby rodzin rozbitych, patologicznych i niesakramentalnych modlitwa różańcowa za rodziny i w rodzinach wydaje się mieć moc trąb i wołań pod murami Jerycha. Modlitwa ta pozwala niejako pochwycić dłoń Maryi i wraz z nią

pukać do Serca Jezusowego, prosząc o miłosierdzie dla Polskich rodzin, których trwałość, jedność i świętość są tak bardzo zagrożone przez szerzące się ideologie typu gender oraz inne formy zła próbujące degradować wartość rodziny. Różaniec jest duchową „bronią” w walce ze złem, z wszelką przemocą, w zmaganiach o pokój w sercach, rodzinach, społeczeństwie i na świecie. (Benedykt XVI 19.10.2008 Homilia podczas Eucharystii przed sanktuarium Matki Bożej Różańcowej w Pompejach).

CO POWINNIŚMY WIEDZIEĆ, WYCHOWUJĄC NASZE DZIECI

ANNA BARDSKA

Najlepszym środowiskiem do wychowania dziecka jest rodzina. Wychowujemy już od tej chwili, gdy wchodzimy w relację miłości z drugą osobą, wychowujemy już w okresie narzeczeństwa. Jeśli na tym ważnym dla każdego małżeństwa etapie nie był budowany wzajemny szacunek, to gdy te osoby staną się rodzicami, nie będą się nim obdarzać. Wzajemny szacunek i wierność małżonków wyrażają się w tysiącu konkretnych szczegółów, które mogą sprawić, że wychowanie stanie się pracą zespołową, współdziałaniem i wzajemnym uzupełnianiem się lub też swego rodzaju bezlitosną wojną, w której najważniejsze będzie to, żeby zostać zwycięzcą, choćby kosztem tego, że dzieci staną się ofiarami.

Nikt nie może dać tego, czego nie posiada, aby dobrze wychowywać potrzeba miłości, szacunku, zrozumienia, autorytetu, pomocy, rady, poświęcenia, uległości i tysiąca innych gestów, które prawdziwie zakochani małżonkowie praktykują, nie zdając sobie nawet z tego sprawy i szerząc wokół siebie tę atmosferę wszędzie, w domu i poza nim.

Słuszne jest też powiedzenie, że przyznawanie się do błędów jest właściwe mędrcom. Nie musimy być idealnymi rodzicami, aby dobrze wychować swoje dzieci. Powinniśmy jednak ciągle się starać i zaczynać od nowa, nie zrażając się niepowodzeniami wychowawczymi. Bardzo ważne jest, aby w procesie wychowania wiedzieć, kto jest podmiotem wychowania. Tu, rodzicom przyda się antropologia. Filozofia personalistyczna określa człowieka jako osobę umiejscawiającą relację miłości, jako byt cielesno-duchowy. Osoba obdarzona jest rozumem (myślenie), wolną wolą (chcenie) – co stanowi nasze podobieństwo do Boga-Stwórcy oraz sferą zmysłową (odczuwanie) – co jest wspólne dla wszystkich zwierząt. Wszystkie te władze duchowe wzajemnie się przenikają, stanowiąc integralną jedność. Dlatego trzeba pamiętać o tym, że wychowanie obejmuje całego człowieka: rozum, wolę i uczucia.

Już w małym dziecku można zauważyć ogromny potencjał – nieustanną możliwość rozwoju. Można go ukierunkować, poddając świadomemu działaniu rozumu i woli. Jeśli wychowanie będzie pozbawione rozumności, stanie się bezowocne. Dlatego kluczowe w wychowaniu jest usprawnianie wszystkich władz duchowych, tak by wytworzyć w dziecku stałą dyspozycję woli do

czynienia dobra, czyli do rozwoju cnót.

Wyróżniamy cztery cnoty kardynalne, na których opiera się całe nasze życie. Są to: męstwo, roztropność, sprawiedliwość i umiarkowanie. Razem z trzema cnotami teologicznymi: wiarą, nadzieją, miłością stanowią ideał wychowania chrześcijańskiego. Tę pełnię cnót posiadał Pan Jezus – doskonały Bóg i doskonały Człowiek, czego dowodem jest Jego życie opisane w Nowym Testamencie. Jezus jest naszym ideałem wychowawczym. Sam zresztą zachęca nas do Jego naśladowania: „Uczcie się ode mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem”.

A oto krótki opis pożądanych cnót. **Męstwo** daje wytrwałość w trudnościach i stałość w kontynuacji dobra. Uzdalnia aż do ofiary z życia w obronie słusznej sprawy.

Roztropność uzdalnia rozum do rozeznawania w każdej okoliczności naszego prawdziwego dobra i do wyboru właściwych środków do jego pełnienia. Kieruje ona innymi cnotami, wskazując im zasadę i miarę.

Sprawiedliwość polega na stałej i trwałej woli oddawania innym tego, co się im należy. Sprawiedliwość w stosunku do Boga nazywana jest „cnotą religijności”.



Umiarkowanie pozwala opanować dążenie do przyjemności zmysłowych i zapewnienia równowagę w używaniu dóbr stworzonych.

Rodzina jest naturalną szkołą cnót, gdzie w praktyce odbywa się wychowanie ku życiu w prawdzie. W rodzinie dziecko jest przyjmowane jako dar i jest kochane takim, jakie jest. Jeśli będziemy rodzicami nieobecni w wychowaniu, będzie ono zdane na przypadkowe relacje oparte częściej na użyteczności, przyjemności niż miłości. Będzie ono częściej narażone na wykorzystywanie czy na uzależnienia, będzie też częściej zmagalo się z brakiem poczucia własnej wartości.

Oto kilka praktycznych wskazówek, aby wychowanie było skuteczne:

1. Nic tak dobrze nie uczy, jak własny przykład. Szkoda czasu na tłumaczenie, jeśli sami nie będziemy od siebie wymagać. Trudno nauczyć dziecko np.: porządku, jeśli sami tworzymy wokół siebie bałagan.

2. Trzeba mieć czas dla dziecka. Nie da się wychowywać korespondencyjnie czy wirtualnie. Potrzebna jest obecność rodziców. Trzeba interesować się sprawami dziecka, analizować jego reakcje, znać upodobania, poznać kolegów. Nikt nie zastąpi rodziców w pracy wychowawczej.

3. Doskonale sprawdza się zasada: przynajmniej raz dziennie zasiadać całą rodziną do stołu. To naturalny czas dzielenia się radościami i problemami każdego z członków.

4. Włączyć dzieci w życie rodzinne już od najmłodszych lat – będą czuły się częścią rodziny i rozwinie się u nich duch służby. Nie wyręczać ich. Dawać różne zadania w zależności od wieku. Wyrabia to w nich poczucie odpowiedzialności. Małe dziecko może np.: sprzątać po sobie zabawki, podawać sztucce do stołu, odnosić po sobie talerz, zabawić niemowlę przez chwilę, podnieść z ziemi papieraek i wrzucić go do kosza na śmieci, przygotować sobie ubranie na następny dzień, itp. Zaś starsze dziecko może, np.: nakryć do stołu czy posprzątać po posiłku, nastawić zmywarkę, może przygotować jakieś proste danie dla całej rodziny, zrobić zakupy, pomóc młodszemu w odrabianiu lekcji, posprzątać swój pokój czy odkurzyć podłogi. Wykonane zadanie dobrze jest pozytywnie docenić – daje to dziecku dużo radości. Unikajmy postawy perfekcjonisty – ja to zrobię lepiej. To oczywiście. Chodzi jednak dobro dziecka a nie nasze.

5. Nie za dużo zabawek. Starajmy się wybierać takie, które rozwijają kreatywność dziecka. Jeśli dziecko ma zbyt dużo zabawek, część można schować, wynieść na strych lub podzielić się z innymi dziećmi.

6. Najlepszym prezentem dla dziecka jest brat lub siostra. Tworzy się wtedy naturalne środowisko wychowawcze, gdzie dzieci ćwiczą się w człowieczeństwie.

7. Tworzyć w domu kulturę czytania. Nic tak nie rozwija intelektu jak dobra lektura.

8. Mieć wpływ na dobór oglądanych filmów, programów. Można oglądać wspólnie.

9. Uwaga! – życie wirtualne nie zastąpi realnych więzów społecznych. Wielogodzinne surfowanie w sieci (portale społecz-

nościowe), czy też granie w gry komputerowe skutkuje uzależnieniem, izolacją społeczną, samotnością, depresją. Zmniejszają się także zdolności intelektualne dziecka.

10. Tworzyć dom jasny i radosny, do którego chętnie się wraca. Mieć swoje sposoby na kreatywne spędzanie wspólnego czasu.

11. Największym skarbem jaki chrześcijańscy rodzice mogą przekazać dzieciom – jest świadomość bycia dzieckiem Bożym. Nauczenie dziecka życia w obecności Bożej i tworzenia z Bogiem żywej relacji jest zawsze źródłem prawdziwego szczęścia, radości, pokoju. Dziecko, które otwiera się na nieskończone horyzonty życia nadprzyrodzonego, łatwiej przyjmie trudy życia, niepowodzenia, cierpienie, które jest wpisane w nasze życie równoległe z miłością. Życie duchowe jest integralną częścią życia ludzkiego i szkoda byłoby je sprowadzać tylko do niedzielnych praktyk religijnych.

MŁODA BABCIA I ŻONA DZIADKA

No i „masz babo placek”. Nigdy nie lubiłam pisać. Pisanie to ostatnia rzecz jaką chciałam robić. A tu naraz „jak grom z jasnego nieba” – prośba: – Napisz. A niby o czym? A o byciu babcią?

– O rany – a jak tu pisać o byciu babcią, jak się jest nią dopiero od 1,5 roku. Ok, ale od czego zacząć?

– Chyba najprościej – od początku.

Zacząło się w sierpniu 2007 roku. Moja córka wyszła za mąż i rozpoczęło się oczekiwanie na powiększenie rodziny, czyli na „babciostwo”. W roku 2011 pojawiła się nadzieja – będę babcią lub żoną dziadka, wszystko jedno – będziemy mieli dzidziusia. Radość trwała 6 tygodni. Potem ból – straciłam dziecko mojego dziecka. Ból okazał się podwójny. Mnie Bóg oszczędził takiego doświadczenia, ale mojemu dziecku nie. Została tylko jedna myśl „bądź wola Twoja” i pogrzeb.

Potem rok 2014 i dwie wieści jednocześnie – będziemy mieć dwójkę niemal jednocześnie. Jedno w kwietniu u syna, a drugie w maju u córki. – Jak ja sobie dam radę z dwójką? Serce mi pęknie ze szczę-

ścia – bo jak tu sobie dać radę z miłością do dwójki i z tęsknotą za dwójką, i z chęcią bycia w dwóch miejscach jednocześnie. Dylemat rozwiązał się po ośmiu tygodniach. Będzie tylko jedno, a może aż jedno. Znowu moje dziecko cierpi i ja cierpię. Pogrzeb, depresja mojego dziecka, leczenie. A potem poród w rodzinie drugiego dziecka. Mój syn ma syna. Jestem żoną dziadka. Ale jak się cieszyć szczęściem jednego dziecka i nie ranić tego drugiego. Okazuje się, że macierzyństwo ma pierwszeństwo. Bycie babcią jest na drugim planie. Ale Bóg znowu zadziałał po swojemu, bo On



Babcia Pana Jezusa - św. Anna

wie, jak rozwiązać każdy problem. Wnuczek rozkochał w sobie wszystkich (dziadek dałby się za niego pokroić).

A ja jestem babcią. – I co? – I rewelacja. Nie martwię się pieluchami, kaszkami, kupkami, spaniem, płakaniem. Noszę, lulam, przytulam, śpiewam, całuję, rozpieszczam i wszyscy są szczęśliwi. Młody jest „w siódmym niebie” (choć i tak woli dziadka). A rodzice mają w tym czasie trochę luzu.

Na początku trochę się niepokoiili, że się przyzwyczai, że nie dadzą sobie rady z rozwrzeszczonym maluchem, ale w końcu dali się „ponieść” czułości do niemowlaka i przekonali się, że takie „rozpieszczanie” dziecka jest lekiem na całe „zło i niedogodności tego świata”. Młody jest spokojny i zrównoważony, a ciepło ramion pomaga na wszystko.

I patrzę ze zdziwieniem, jak moje dziecko przytula swoje dziecko, pokazuje mu świat, śpiewa piosenki, których ja go nauczyłam, słyszę z jego ust to, co sama wkładałam mu do głowy. To takie dziwne, gdy zauważam, jak mój syn oddaje mojemu wnukowi to, co dostał ode mnie.

Czyli „babciostwo” zaczyna się wraz z macierzyństwem. To tak jakby Bóg mówił: - Sprawdzam. Sprawdzam, co dałaś swoim dzieciom i co one będą mogły dać swoim.

Przyszedł rok 2015. Młody będzie miał rodzeństwo. Nigdy nie ośmieliłabym się prosić o to, żeby mój syn miał kolejne dziecko za rok, bo wiem ile wysiłku i tru-

du przez pierwszy rok trzeba włożyć w opiekę nad dwójką maluchów chociaż to bardzo dobre dla dzieci, zwłaszcza dla tego starszego, ale Bóg wie dobrze, co robi. Będzie trudno, ale dadzą radę.

Mamy też prawdziwy cud w naszej rodzinie.

Z mojego punktu widzenia została wystuczana moja niepokorna myśl, która przeleciała mi przez głowę przy obrazie Matki Bożej Brzemiennej: – Moja córka też mogłaby być taka, jak Ty, Maryjo, na tym obrazie, ale tylko jeśli jest taka wola Boża. Z punktu widzenia mojej córki, ten cud, to zmiana leczenia tarczycy. Ale Bóg tak działa – cichutko i zwyczajnie, daje nam wszystko, o co prosimy (przynajmniej mi

daje wszystko, czego potrzebuję). Na te Święta dostaliśmy „prezent” pod choinkę – wnusie – jestem w końcu prawdziwą babcią (już nie tylko żoną dziadka). Ponad cztery kilo szczęścia.

Maleństwo córki nadal żyje i wygląda na to, że rozwija się prawidłowo, chociaż dominuje nadal niepewność, która nie pozwala zawładnąć radości i szczęściu z nowego życia. I znowu ratunkiem jest tylko Bóg. Chroni przed paniką, każe ufać bezgranicznie Jego Miłosierdziu.

I znowu nagła myśl, która przeleciała mi przez głowę: – Babcią zaczyna się być w chwili narodzin naszych dzieci. To, ile miłości, uwagi i poczucia bezpieczeństwa dostaną nasze wnuki, zależy od tego, ile tego wszystkiego dostały od nas, nasze dzieci.

Jako babcia mogę moim dzieciom pomóc w tym, aby ich dzieci miały co przekazać dalej. Zaczynam pracować nad przyszłością moich prawnuków, to będą wnuki moich dzieci. One będą oddawać dalej to, czym napelnimy je dzisiaj. Dobro, miłość, ciepło i poczucie bezpieczeństwa zostaną po nas w naszych dzieciach, wnukach i prawnukach. Trzeba pozostawić ich na tym świecie jak najwięcej.

Wygląda na to, że szczęście mojego „babciostwa” zaczęło się nie w 2007 roku, a raczej wraz z macierzyństwem w 1983 roku, kiedy przyszło na świat moje pierwsze dziecko... A może dużo, dużo wcześniej...

„Raczkująca” Babcia

DOTYK BOŻEGO MIŁOSIĘRDZIA W NASZEJ RODZINIE

DOMINIKA BILEWICZ



Jaś jest zdrowym i pełnym życiowej energii prawie czteroletnim chłopcem. Jego radosny śmiech oraz głośne dopominanie się o śniadanko budzi nas codziennie rano, może trochę wcześniej niż byśmy chcieli, ale zawsze z tą samą udzielającą się nam energią i miłością. Jego dzień wypełniony jest zabawami, odkrywaniem świata, nauką codziennych czynności oraz pałaszowaniem wszystkiego, co tylko daje się zjeść. Kiedy patrzę, jak z apetytem pochłania najpierw swój obiad, a potem to, co zostawił brat, uśmiecham się na wspomnienie chwil, gdy przyjęcie przez jego organizm jednego mililitra mleka było sukcesem wzruszającym mnie do łez. Chwile te bez wątplenia pozostały w mojej pamięci jako najbardziej traumatyczne przeżycie, ale jednocześnie jako czas, w którym najbardziej w swoim życiu odczułam silny, choć jednocześnie czuły i delikatny dotyk Bożego Miłosierdzia oraz opiekę św. Jana Pawła II nad moją rodziną.

Wyjazd na majówkę zapowiadał się cudownie. Piękna pogoda, dobre humory i miłe towarzystwo. Mieliśmy konkretny plan, co robimy i zwiedzamy. Wyruszyliśmy wcześniej rano, aby zyskać więcej czasu na zaplanowane atrakcje. Spokojna podróż z przystankami w pięknych miejscach wprawiła nas w prawdziwie wypoczynkowe nastroje. Gdy dotarliśmy na miejsce, pojechaliśmy do łagiewnik. Odpoczęliśmy chwilę w naszym miejscu noclegowym obok Sanktuarium Bożego Miłosierdzia i ruszyliśmy na Mszę św. W kaplicy św. Faustyny zawierzyłam Bożemu Miłosierdziu oraz bł. Janowi Pawłowi II (bo tego patrona wybraliśmy dla naszego synka) czekający mnie za dwa i pół miesiąca poród, swoje zdrowie i życie maleństwa. Ponieważ od dawna czułam lęk związany z tym porodem, prosiłam Boga, aby wypełniła się w tym Jego wola, aby to On był Panem tego wydarzenia. Efekt był natychmiastowy.

Poród zaczął się pod łagiewnickim marketem godzinę po moim zawierzeniu i już od pierwszych chwil widzieliśmy

Bożą rękę we wszystkim, co się działo. Okazało się, że nasze auto zaparkowane było obok samochodu sióstr ze zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, które pomagały nam, gdy czekaliśmy na karetkę i natychmiast rozpoczęły modlitwę w intencji mojej i dziecka, najpierw one same, a potem całe zgromadzenie. Karetką była w pobliżu, więc przyjechała w ciągu kilku minut. W pobliskim szpitalu nie było miejsca, więc trafiliśmy do



jednej z najlepszych klinik położniczych w Polsce. W szpitalu zajęła się mną lekarka, która swym zaangażowaniem zmusiła wszystkich do pośpiechu, dzięki czemu dała Jasiowi szansę na przeżycie. Potem szybka operacja i słowa, które będę pamiętała do końca życia: „W waszym życiu wydarzył się cud. To dziecko właściwie nie miało szans, a jednak żyje i jego stan jest stabilny”. Kolejne dni były dla Jasia walką o przetrwanie, ale każdy z nich był też maleńkim zwycięstwem. W drugiej dobie po urodzeniu ochrzcziliśmy sami naszego niespełna 1,5-kilogramowego synka. Daliśmy mu na imię Jan Paweł i bez reszty oddaliśmy jego los w ręce patrona.

Następne tygodnie jeszcze bardziej uczyły nas, co znaczy znaleźć się w rękach miłosiernego Ojca. Gdy tylko pojawiały się problemy, natychmiast otrzymywaliśmy też pomoc w ich rozwiązaniu. Wiedzieliśmy, że Jaś nie wyjdzie ze szpitala co najmniej przez dwa miesiące, trzeba było więc przeprowadzić się do

Krakowa, a to wiązało się dla nas ze zbyt dużymi kosztami i koniecznością znalezienia mieszkania. Pieniądze otrzymaliśmy już następnego dnia, zanim zdążyliśmy o nie poprosić. W poszukiwaniu mieszkania zaangażowało się tak wiele osób, że nie sposób było już nie wierzyć w Bożą Opatrzność towarzyszącą nam na każdym kroku. Co chwilę odbieraliśmy telefony nie tylko od znajomych, ale też od zupełnie obcych ludzi, którzy pro-

ponowali nam różnoraką pomoc oraz zapewniali o modlitwie. Ani przez chwilę nie czuliśmy się sami. Spotykaliśmy ludzi, których wyobrażenia miłosierdzia przerosła nasze oczekiwania. Ostatecznie zamieszkaliśmy w pięknym i spokojnym miejscu, gdzie mogliśmy dojść do siebie. Jaś pięknie rósł i dzielnie pokonywał wszystkie powikłania wcześniactwa. Wreszcie po 60 dniach wróciliśmy do domu z Jasiem i doświadczeniem niezwykłego, czułego dotyku Bożego Miłosierdzia w naszym życiu. Pan Bóg czasami na chwilę odbiera nam poczucie naszego „świętego spokoju”, burzy nasze plany, aby w powstałym zamieszaniu dać nam o wiele więcej, niż moglibyśmy oczekiwać, bo Boże Miłosierdzie przera-

Zawsze kiedy pojawiają się nowe problemy, czy to z naszym Jasiem, czy jakiegokolwiek inne, w myślach pojawiają mi się słowa powtarzane przez całą drogę karetką na salę operacyjną oraz przy inkubatorze – „Jezu, ufam Tobie”.

SPRAWY PARAFIALNE



PRACE REMONTOWE W NASZEJ PARAFII

KRZYSZTOF WIĄCEK

Zima zawitała już do nas na dobre. Uniemożliwia to prowadzenie dalszych prac na zewnątrz. Prace remontowe przeniesione zostały do wewnątrz i są prowadzone jednocześnie w dolnym kościele oraz w części domu parafialnego.

ze ścian, wsparto strop dwiema stalowymi belkami, umieszczonymi na betonowych filarach. Po rozebraniu rusztowania spod zamocowanej belki, można było zacząć pozostałe prace remontowe. Panowie: Piotr Niewiadomski, Artur Nawrot, Michał Dominiak i Sebastian Dą-

wyduje się, że nie sprosta tak dużej powierzchni.

W dolnym kościele, w dalszym ciągu trwają prace związane z tworzeniem parafialnej biblioteki i pomieszczenia gospodarczego z małym aneksem kuchennym. Panowie Bohdan Kondej i Zbigniew Opolski składają nowe meble i dopracowują wcześniej już złożone. Z okazji Roku Miłosierdzia, pan Bohdan i pan Zbigniew stworzyli specjalne miejsce na obraz Jezusa Miłosiernego i pięknie Go oświetlili. Obraz ten możemy podziwiać na terenie kościelnym od strony ulicy Ks. Malinowskiego.

W związku z niskimi temperaturami, w najbliższym czasie prace na zewnątrz



W minionym miesiącu udało się położyć kilka metrów kostki na odcinku przed domem parafialnym. Niestety niekorzystne warunki pogodowe zmusiły p. Janusza Janczuka wraz ze współpracownikami do zaprzestania tych prac. Po wyburzeniu w niewyremontowanej części domu parafialnego jednej

browski starannie wysprzątał wszystkie pomieszczenia dzięki czemu można wznowić kontynuację montażu instalacji elektrycznej.

Kilkudniowe niskie temperatury doprowadziły do awarii instalacji grzewczej. Okazało się, że w przypadku włączenia ogrzewania w drugiej części domu parafialnego, nie można było uzyskać zadowalającej mocy grzejników. Dzięki zamontowaniu dodatkowej pompy, zwiększyło się ciśnienie i przepływ wody w instalacji grzewczej. Niewykluczone jest jednak to, że będzie konieczne usprawnienie wydajności pieca, który



będą wstrzymane, zaś kontynuowane będą prace związane z remontem drugiej części domu parafialnego oraz dolnego kościoła. Wszystkich, którzy chcieliby wesprzeć wysiłki w rozbudowywaniu i upiększaniu naszej parafii gorąco zachęcam do współpracy.

*Krzysztof Wiącek,
Pełniący funkcję kościelnego*



TRWAĆ W ŁASCE UŚWIĘCAJĄCEJ...

DAWID JESIOTR, MONIKA DROŹDŹ

W czwartek 7 stycznia w naszej parafii odbyło się spotkanie Grupy Studenckiej. Przed spotkaniem była możliwość adorowania Pana Jezusa ukrytego w Najświętszym Sakramencie. O godz. 20.00 rozpoczął się wykład ks. Bogusława Jaworskiego MSF.



Ksiądz Bogusław prowadzi bardzo rzeczowe i żarliwe rekolekcje na temat zagrożeń duchowych. Pracuje jako wykładowca w WSD MSF w Kazimierzu Biskupim, gdzie przygotowują się przyszli misjonarze. W Zgromadzeniu pełni funkcję dyrektora ekipy rekolekcyjno-misyjnej.

zmu (magia, wróżbiarstwo, czary, horoskopy, spirytyzm itp.).

Podczas naszego spotkania zostało poruszonych wiele kwestii związanych z działaniem złego ducha w świecie. Wspólnie doszliśmy do ważnego wniosku, że jeśli będziemy trwać w łasce uświęcają-

czącej różnych sztuk walki, tańców, ćwiczeń, które po wejściu w nie głębiej mogą być zagrożeniem dla człowieka. Jest wiele źródeł informacji, gdzie możemy przeczytać, co jest niebezpieczne dla człowieka, tylko czy my z tego korzystamy.

Ksiądz Bogusław podzielił się z nami świadectwem swojego życia, umocnił nas w przekonaniu, że w życiu każdego z nas jest „gwiazda”, „anioł”, który poprowadzi nas drogą do Pana Boga.

Na pytanie: „co według księdza jest największym zagrożeniem we współczesnym świecie dla młodego człowieka”, ksiądz Bogusław odpowiedział, że jego zdaniem **największymi zagrożeniami są**

cej, często przystępować do sakramentów świętych, używać rozumu, in-



Jako Misjonarz Świętej Rodziny, od wielu lat zajmuje się tematyką zagrożeń rodziny związanych z praktykowaniem okulty-

telektu wraz z sercem, to będziemy w stanie dostrzec zło, które często kryje się pod pozorem dobra. Padły pytania doty-

ideologie, które się wkradają do naszych umysłów i całkowicie oślepiają człowieka.

WYDARZYŁO SIĘ



W naszej parafii w czasie Adwentu odprawiana była Msza św. Roratnia o godz. 6.45. Uczestniczyło w niej wiele dzieci z rodzicami. Tematem przewodnim Rorat było Drzewo Życia, które wydało na polskiej ziemi wielu wspaniałych Świętych. Dzieci słuchały opowieści o Świętych i o znaczeniu chrztu św. w historii Polski. Każdego dnia troje dzieci otrzymywało figurkę Matki Bożej, aby przy Niej wspólnie modlić się z rodziną. Po Mszy św. uczestnicy rorat udawali się do dolnego kościoła na śniadanie złożone ze słodkiej bułeczki i gorącego kakao.



Adwent to czas rekolekcji. W ub. roku odbyły się rekolekcje w dwóch turach. I część prowadził o. Jan Paweł Konobrodzki, benedyktyn z Tyńca, a II - o. Aleksander Sewastianowicz z Białorusi. Wszyscy Parafianie otrzymali szansę na głębsze duchowe przygotowanie się do świąt Bożego Narodzenia.



Msza święta dla dzieci przygotowujących się do pierwszej Komunii św. i dla ich Rodziców odprawiana jest w naszej parafii w 3. niedzielę miesiąca o godz. 15.00.



Dzieci z naszej parafii wraz z rodzicami w każdą niedzielę uczestniczą we Mszy św. o godz. 10.00. Specjalne kazania „dziecięce” przygotowuje o. Andrzej Kościuczyk, sercanin. Poprzez ciekawe scenki i historie pragnie dzieciom przybliżyć miłość Pana Boga.

Msze Święte niedzielne: 8.00, 10.00 (Msza z udziałem dzieci), 12.00, 17.00; II niedziela miesiąca - godz. 15.00 Msza św. i nabożeństwo do Matki Bożej Brzemiennej; III niedziela miesiąca - godz. 15.00 Msza św. w intencji dzieci pierwszokomuniyjnych i ich rodzin
Msze Święte w dni powszednie: poniedziałek – 8.00, 18.00, wtorek – 8.00, 18.00, czwartek, piątek, sobota – 18.00
Adoracja Najświętszego Sakramentu w poniedziałek, środę i w czwartek po Mszy św. wieczornej



Wigilia parafialna



ANDRZEJ TROSZYŃSKI

To nie była pierwsza próba zjednoczenia parafian wokół wigilijnego stołu. Na wieczór 23 grudnia, czyli w wigilię Wigilii Bożego Narodzenia, Ksiądz Proboszcz zaprosił nas, parafian, do dolnego kościoła na bożonarodzeniowe spotkanie opłatkowe. Próba, moim zdaniem, bardzo udana, bo i frekwencja była całkiem przyzwoita, a i na stołach niczego z tradycyjnych potraw wigilijnych nie brakowało. Nikt, kto się oderwał od przedświątecznej domowej krzątaniny, z pewnością nie żałuje poświęconego na ten wspólny parafialny wieczór czasu.

Pamiętam, podczas rekolekcji na Stadionie Narodowym w Warszawie o. John Bashobora zadał pytania: „czy wiesz kto siedzi

obok ciebie na niedzielnej Mszy świętej? Czy znasz jego imię? Czy może ma jakiś problem w rozwiązaniu którego mógłbyś mu pomóc?”. Myślę, że takie spotkania wigilijne to bardzo dobra okazja do otwarcia się, wyjścia z rodzinnego, sąsiedzkiego, towarzyskiego kręgu, i nawiązania więzi na parafialnym gruncie. Przecież religia nie znaczy nic innego niż właśnie więź. To prawda, zwykle problemem tego typu spotkań jest przełamanie poczucia obcości – jak tu dzielić się opłatkiem, składać życzenia nieznanym osobom? Ale właśnie o to chodzi – o przełamanie poczucia obcości. Od czegoś trzeba zacząć. I zaczęliśmy. Po złożeniu życzeń i zabraniu się do konsumpcji domowych potraw i wypieków można było porozmawiać z do tej pory anonimowymi współuczestnikami Mszy świętych i nabożeństw, którzy przeistaczali się w sympatyczne i już nie tak całkiem nieznanne osoby.



Anno Domini 2015





Recenzja książki:

Jacek Pulikowski, *Jak wygrać ojcostwo? Instrukcja obsługi*

Ojcostwo rozumiane jako kariera mężczyzny, to główne przesłanie jakie kieruje Jacek Pulikowski do mężczyzn. Jego zdaniem, ojcostwo, to „dyscyplina długodystansowa”. Czas przygotowania rozpoczyna się w rodzinie, a jego długość, to minimum 18 lat. Napisana przez niego mała książeczka zbiera zbiór wielu przemyśleń obok, których nie można przejść obojętnie. Ojcostwo zdaniem Pulikowskiego jest kluczowe do uratowania rodziny i przewyciężenia kryzysu autorytetów. Świat potrzebuje odnowy ojcostwa. Nieczęsto w przypadku dyskusji nad aborcją, czy nad problemem zagrożeń życia poczętego podejmuje się temat ojca jako tego, który swoją biernością prowadzi do tragedii. Mało tego! Zdaniem Jacka Pulikowskiego, mężczyźni, którzy nie potrafi obronić życia swego poczętego dziecka, nie wolno powierzać jakiegokolwiek odpowiedzialności, a tym bardziej władzy.

Są to mocne słowa, które na długo zapadają w naszym umyśle po przeczytaniu książki.

Autor przypomina cechy dobrego ojca oraz zadania, które powinien realizować w życiu. Podstawową sprawą jest znajomość funkcji ojca. Pulikowski od trzydziestu lat powtarza za już św. Janem Pawłem II, że powołanie ojca wraża się: w wielkodusznej odpowiedzialności za życie poczęte, w troskliwym pełnieniu obowiązków wychowania, poprzez pracę, która nigdy nie rozbija rodziny, ale utwierdza ją w spójni i stałości, w dawaniu świadectwa dojrzałego życia chrześcijańskiego (Jan Paweł II, adhortacja *Familiaris consortio*).

Ojciec – to przede wszystkim zawsze przewodnik w wierze. To na przykładzie zachowania ojca dziecko buduje w sobie obraz Boga. Ojciec powinien również podjąć trud wspierania żony i dzieci we wzroście osobowym ku świętości oraz budowy właściwych relacji w rodzinie, a w szczególności trud pielęgnowania komunii małżeńskiej.

Te wskazówki to w wielu kwestiach absolutne minimum, które ojciec powinien realizować.

Przeciwległym wydarzeniem miłości w rodzinie jest rozwód. Zdaniem Jacka Pulikowskiego jest to koniec świata w skali mikro. Z kolei odpowiedzialności za rozpad małżeństwa zawsze spoczywa na mężczyźnie. Przeświadczenie to znajduje swoje ugruntowanie w pierwszym pytaniu, które po zerwaniu owocu kieruje Bóg nie do Ewy, ale do Adama. Bóg pyta: „Adamie, gdzie jesteś”. Nie można również powiedzieć, że wszystko mimo rozwodu skończy się dobrze. Autor stwierdza: „Nikt z członków rozbitej rodziny nie osiągnie w życiu tego wszystkiego, co mógłby osiągnąć, żyjąc w rodzinie zdrowej”.

Jest jednak nadzieja. Z każdego miejsca można powrócić do ojcostwa. Początkiem powrotu jest zerwanie ze złem, co jest również oznaką mądrości, a także dużym testem dla męskiej dumy. Otóż nie głupotą, a wielką mądrością jest zmiana decyzji w przypadku rozpoznania na podstawie „nowej bazy danych”, że dotychczasowe postępowanie było błędne. Najpierw musi nastąpić pokorne wyznanie win, uznanie nędzy. Prawdziwe głęboką naprawę powinno zaczynać się na kolanach u krtek konfesjonau.

Olaf Tupik



Recenzja filmu:

„Rzecz o Jerzym Ciesielskim”

„Rzecz o Jerzym Ciesielskim”

W roli głównej:

Radosław Pazura

<http://www.youtube.com/watch?v=Xg5Fqv-mLts>

Student, potem pracownik naukowy Politechniki Krakowskiej, umysł ścisły i logiczny, inżynier. Człowiek wierzący, katolik, mąż Danuty i ojciec trójki dzieci. Przyjaciół Karola, późniejszego Papieża, młodszy brat Romana, późniejszego Rektora PK. Zaplanował sobie, spisał w notatkach i realizował konsekwentnie swoją drogę do świętości. Tak, miał odwagę dążyć do świętości. Nie wiedział tylko, że Bóg do jego planów wniesie poprawkę, że zabierze go wcześniej, razem z dwójką dzieci. Jurek – silny, sprawny mężczyzna, znakomity wioślarz i pływak – utonął podczas katastrofy statku wycieczkowego w Nilu, bo zszedł pod pokład, do kajuty, aby położyć dzieci spać. Ci, którzy byli na pokładzie, uratowali się.

Redakcja

CO SŁYCHAĆ W CHÓRZE SCHOLA CANTORUM MAXIMILIANUM?

MARIA SKIBIŃSKA

Wraz z rozpoczęciem nowego roku akademickiego chór *Schola Cantorum Maximilianum* pod dyrekcją Zbigniewa Siekierzyńskiego wziął się z werwą do pracy. Zespół, istniejący w naszej parafii od prawie dwudziestu czterech lat, prowadzi wyjątkową działalność kulturalną. Łączy on zapaleńców, którzy od lat przychodzą co najmniej dwa razy w tygodniu, by szukać piękna muzyki, wzbogacać śpiewem liturgię, uczyć i wychowywać dzieci i młodzież. Szczególnie cieszy zapał młodzieży i dzieci, która rwie się do wysokiej sztuki, co więcej, sztuki chrześcijańskiej.

Chór, jak zawsze dotychczas, także w ostatnim czasie, śpiewał na Mszy świętej w kościele pod wezwaniem św. Maksymiliana Marii Kolbego w

każdą drugą niedzielę miesiąca o godzinie 12.00, pragnąc uświetnić liturgię, pokazać wyniki swojej pracy we własnym kościele parafialnym i umocnić więź ze swoim patronem.

Już w październiku (18.10.2016) chór pojechał na VI Dni Muzyki Chóralnej do Garwolina, festiwal bardzo różnorodny i ciekawy. Wystąpiły na nim wysokiej klasy chóry z Garwolina, Siedlec i Poznania, a także goście zagraniczni, jak zespół Mdzlevari z Gruzji, który wzbudził ogromny entuzjazm swą egzotycznością, mocą i oryginalnością dźwięku. Na zakończenie festiwalu tradycją jest, by połączone chóry wykonały razem jeden utwór. W tym roku imponująco zabrzmiało „Alleluja” z oratorium „Mesjasz” Jerzego Fryderyka Haendla, pod batutą dyrygenta Chóru Filharmonii Narodowej dr. hab. Kazimierza Bukata.

W minionym roku chór *Schola Cantorum Maximilianum* dał jeszcze dwa wspaniałe koncerty, które mogły zostać zorganizowane dzięki współfinansowaniu przyznanemu przez Miasto Józefów. Pierwszy z tych koncertów zatytułowany „Żeby Polska była Polską” wciąż jeszcze odbija się echem w rozmowach ze słuchaczami obecnymi w sali MOK wieczorem 11 listopada. Rozmaitość i piękno repertuaru patriotycznego, wzruszające wykonania bardzo młodych instrumentalistów (którzy są również chórzystami), ciekawa narracja aktora Jarosława Kopa-

czewskiego oraz wzruszająca interpretacja sopranistki Agnieszki

Banach przyczyniły się do niezwyklej atmosfery tego koncertu. Publiczność, składająca się z mieszkańców naszego miasta, w większości rodzin z dziećmi, nie zmieściła się w sali, lecz śpiewała wraz z chórem, tworząc wspólnotę rodaków i oddając hołd tym, którzy walczyli o wolność naszej Ojczyzny.

Jak co roku, pod koniec listopada (22.11.2015), w gościnnym kościele pod wezwaniem św. Wincentego à Paulo w Otwocku zgroma-

dziły się chóry powiatu otwockiego, by uczcić dzień świętej Cecylii, patronki muzyki kościelnej. W XIII Przeglądzie Chórów Powiatu Otwockiego wzięło udział osiem chórów z Otwocka, Józefowa, Karczewa oraz Wólki Młódzkiej. Zawsze cieszy widok tylu

osób kochających śpiew i muzykę kościelną, reprezentujących każdy przedział wiekowy i zróżnicowany repertuar.

Do tradycji w naszej parafii należy już śpiew chóru przed pasterką i podczas niej. Piękne, znane kolędy oraz te rzadziej wykonywane, rozbrzmiewają w zaciemnionym kościele, do którego pomału schodzą się wierni. Atmosfera radości i pokoju, którą staramy się stworzyć przy wigilijnym stole, tutaj wzbogaca się o piękno śpiewu kolęd. Po pasterce, dyrygent, pan Zbigniew Siekierzyński, złożył chórzystom i ich rodzinom życzenia, a parafianie nagrodzili chór oklaskami, podzielili się opłatkiem i zanieśli do domów radość z narodzenia Pana.

Już w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia chór zaprezentował swój imponujący repertuar kolędowy na koncercie Historia śpiewem malowana w kościele pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela w Michalinie. Również to wydarzenie odbyło się dzięki wsparciu finansowemu Miasta Józefowa. Bogaty w treści koncert był swego rodzaju opowieścią o historii kolęd, o kolędach Matki Bożej, o pastorałkach, o kolędach zwią-

zanych z historią Polski oraz prezentacją kilku kolęd i utworów związanych z Bożym Narodzeniem, pochodzących z innych kręgów kulturowych.

Tak się zakończył kolejny rok naszej pracy na chwałę Pana.



O SPEKTAKLU "WCZORAJ, DZIŚ, ZAWSZE"

KRYSTYNA ŁAWECKA

To już trzynaste lat odkąd Wspólnota Niepokalanej wraz z chętnymi Parafianami w 2003 roku wstąpiła w szeregi Towarzystwa Przyjaciół Seminarium Warszawsko-Praskiego.

Jak co roku wspólnota III kursu Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Warszawsko-Praskiej zaprosiła członków Towarzystwa na sztukę pt. „Wczoraj. Dziś. Zawsze”. opowiadającą o św. Maksymilianie Marii Kolbem – męczenniku miłości – oddanym bez reszty służąc i miłośniku Niepokalanej. Przedstawienie będące adaptacją dramatu autorstwa pani Agnieszki Przybylskiej, zostało wyreżyserowane przez pana Dariusza Kowalskiego.

Zorganizowałam pielgrzymkę autokarową do seminarium w sobotę 19 grudnia na godzinę 14:00. Kleryk V kursu Samuel Szociński – nasz parafianin i rycerz Niepokalanej przygotował dla nas odpowiednie miejsca. Na spektakl z naszej parafii wybrało się 26 osób.

O godzinie 14:00 rozpoczęło się przedstawienie. Dwóch młodych dziennikarzy czeka na pociąg do Sochaczewa przez stację Teresin-Niepokalanów, gdzie zamierzają zebrać trochę informacji z życia świętego Maksymiliana. Będąc dziennikarzami, otrzymują kolejne zlecenie. Tym razem przełożeni kazali napisać im artykuł o budowie klasztoru w Nagasaki w Japonii, który w cudowny sposób uniknął zniszczenia podczas uderzenia bomby atomowej. Spadający ładunek zabił 75 tysięcy ludzi, a ocalały klasztor pełni funkcję sierocińca dla ocalałych sierot.



Gdy docierają do Niepokalanowa, rozpoczynają się rozmowy. W trakcie spotkania z jednym z zakonników dowiadują się o tym, jak żył i jak zginął o. Maksymiliana Maria Kolbe. Dowiadują się również, że założył stowarzyszenie „Rycerstwo Niepokalanej” w Rzymie a także wydawnictwa w Polsce i w Japonii. W roku 1941 został osadzony przez Niemców w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Będąc na ostatnim przystanku swojego życia, robił to, do czego był powołany – oddawał siebie po kawałku innym. Rezygnował z posiłków i dawał je innym, był bity, prześladowany, poniżany, nigdy się nie skarżył. Uważał, że gorsza od obozu jest nienawiść, która może zniszczyć duszę. Pod koniec lipca zgłosił się na śmierć głodową za współwięźnia.

Klerycy przedstawili dużo za pomocą małych środków. Otrzymali owacje, którym nie było końca. Na zakończenie wręczono figurkę Niepokalanej reżyserowi przedstawienia panu Dariuszowi Kowalskiemu.



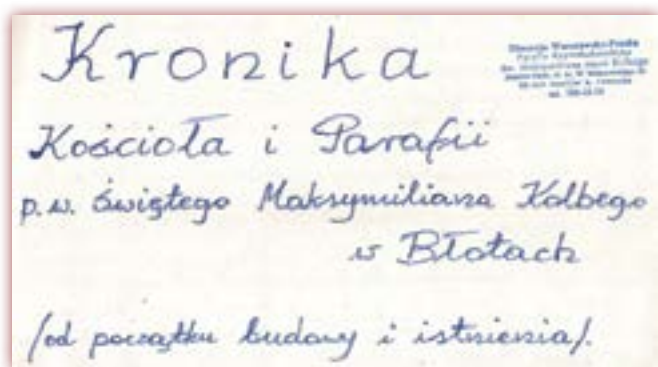
Wracaliśmy szczęśliwi z wielką radością w sercu. Osobiście uczestnicząc w przedstawieniu sztuki, zrozumieliśmy, jak wielkiego świętego dała nam za patrona Niepokalana. Mogliśmy sobie również przypomnieć, że to, co najbardziej przyciąga ludzi do naszego Patrona, to nie wielkie rzeczy – gazeta, wielki klasztor, przedsięwzięcia przerastające zdolności zwykłego śmiertelnika. To wszystko, to tylko środki, dobrze wykorzystane rzeczy! Przypomnieliśmy sobie, że cierpienie dla Matki Bożej Niepokalanej może być konsekwencją miłości do Niej. Bez tego daru niczego nie udało by się osiągnąć naszemu Świętemu. Zawsze również wracają do nas słowa Maksymiliana kierowane do współbraci na początku wybuchu wojny: „Nie zapominajcie o miłości”. W świecie niepokojów i różnych lęków święty Maksymilian jest dla nas wzorem, jak zostać wiernym i ufny dzieckiem Bożym. Uczy nas również, co to oznacza budować życie na Bożej woli, a nie na własnych różnych pomysłach. Pokazuje nam, że zawsze do takich wartości będą szli ludzie. W końcu, gdy Bóg jest na pierwszym miejscu, to wszystko jest na swoim miejscu.

Od przyjazdu do wyjazdu towarzyszył nam kleryk Samuel Szociński. Prawie wszystkie osoby oglądające spektakl, to rycerze Niepokalanej.



KRONIKA KOŚCIOŁA I PARAFII

PW. ŚWIĘTEGO MAKSYMILIANA KOLBEGO W BŁOTACH



(OD POZACZĄTKU BUDOWY I ISTNIENIA)
CZĘŚĆ XI

ROK PAŃSKI - 1986:

W pierwszą niedzielę miesiąca stycznia tj. dnia 5.01.1986 r. ksiądz duszpasterz Władysław Walczewski złożył na Mszach świętych sprawozdanie z życia parafii za rok ubiegły. I tak: chrztów – 36; ślubów – 14; pogrzebów 7; sakrament chorych 35; I. Komunia 17; rozdano Komunii 16.200 w ciągu roku.

Podkreślono, że główna działalność była zwrócona na budowę kościoła i domu parafialnego. Prac budowlanych udało się wykonać zadziwiająco dużo. Największym problemem są finanse. Ofiary parafian (trzy razy w roku odwiedzanie parafian), pomoc Kurii Metropolitalnej w Warszawie oraz ksiądz rektor jeździ po parafiach, gdzie tylko można i zebrze na budowę tutejszego kościoła. Podziękował wszystkim za pomoc i poprosił o dalszą współpracę. Przedstawił plany i propozycje budowy na rok obecny. Celem robót w tym roku jest wejście do kościoła górnego na Boże Narodzenie.

Rekolekcje Wielkopostne odbyły się od Środy Popielcowej do I. Niedzieli Wielkiego Postu. Prowadził je ks. Stanisław Cyganik z Warszawy – Zmartwychwstaniec. Mówił b. ładnie i ciekawie; zasłuchanie duże, frekwencja dobra.

Myśląc o budowie gromadzimy materiały: cement, stal, keramzyt, piasek. Rozpoczęto instalację c.o. w kościele. Pomocą w realizacji budowy była kolęda, którą ksiądz rektor odbył w styczniu i lutym. Parafianie zawsze te odwiedziny traktują z wielką życzliwością i ofiarnością.

Na liturgię Triduum i Świąt Wielkanocy przychodzi coraz więcej ludzi. Wytwarza się już tradycja. Grób Pana Jezusa przygotowała przepięknie p. Jankowska (tradycyjnie) z Błot. W Wielką Sobotę cały dzień odbywało się święcenie pokarmów w

kościelie i adoracja Pana Jezusa. Rezurekcja rozpoczęła się o godz. 7:00 rano – zmiana czasu.

W niedzielę 27 kwietnia o godz. 16:00 była Msza święta w intencji kierowców i poświęcenie pojazdów. Każdy pojazd ksiądz poświęcał osobno: zarówno na placu przed kościołem jak i na ulicy.

Latem prace budowlane prowadzimy w szybkim tempie: szklimy okna, malujemy kopułę kościoła, wykonujemy c.o. w kościele, robimy główne schody, a są one bardzo duże. Konieczne chcemy wejść do górnego kościoła na zimę, pomoc ludzi jest wielka, pracują i finansowo wspomagają budowę.



SERCE JEST MIESZKANIEM (KONFERENCJA)



O. WŁODZIMIERZ ZATORSKI OSB

Gdzie i kiedy jestem sobą?! W raju Adam, po popełnieniu grzechu, usłyszał od Boga pytanie: „Adamie, gdzie jesteś?”. Tym pytaniem codziennie Bóg wzywa każdego z nas. Gdzie jest moje prawdziwe „Ja”? Wydaje się, że każdy z nas odczuwa, że jest na obczyźnie, że nie jest sobą, nie jest u siebie. Nie akceptujemy siebie. Chcielibyśmy być inni niż jesteśmy w życiu. Okazuje się zatem, że nie jesteśmy prawdziwie sobą. Sami dla siebie jesteśmy misterium. Z jednej strony jesteśmy, bo to stwierdzamy, ale jednocześnie czujemy, że nie jesteśmy sobą. Nasze życie jest nieustannym szukaniem siebie. W istocie mamy dopiero stać się sobą. Nasze życie na ziemi jest nieustannym wybieraniem siebie prawdziwym lub fałszywym. Święty Paweł widzi tę walkę pomiędzy duchem i ciałem.

Ciało bowiem do czego innego dąży niż duch, a duch do czego innego niż ciało, i stąd nie ma między nimi zgody, tak że nie czynicie tego, co chcecie (Ga 5,17).

Przy czym dla niego ciało to nie po prostu nasza fizyczność i zmysłowość, ale raczej nasze ukierunkowanie na świat i upodobanie w nim. Ponieważ światem rządzą namiętności, które według św. Jana sprowadzają się do trzech zasadniczych: *pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha tego życia* (1 J 2,16), ciało nastawione na świat, kieruje się tymi namiętnościami. Natomiast duch oznacza w nas tę stronę, która jest ukierunkowana na Boga i Jego wolę. Dlatego pomiędzy duchem i ciałem istnieje rozbieżność. W innym miejscu w kontekście nawrócenia i chrztu św. Paweł te dwa przeciwstawne ukierunkowania wyraża odpowiednio określeniem „dawnego” i „nowego człowieka” (Ef 4,22; Kol 3,9). Jeszcze w innym miejscu mówi o „człowieku wewnętrznym” w przeciwieństwie do „członków” (zob. Rz 7,22n), w których mieszka przewrotność i grzech. Bez względu na sposób ich wyrażenia mamy do czynienia z dwoma odmiennymi dynamizmami. Jeden jest ukierunkowany na Boga, a drugi na świat. Ten ostatni wyraża się, mówiąc językiem współczesnej psychologii, naszym ego. Wewnętrzna walka w nas toczy się między ego, a naszym prawdziwym „Ja”.

Serce jest mieszkaniem, w którym jestem, gdzie przebywam (według wyrażenia semickiego lub biblijnego: gdzie „zstępuję”).

Wydaje się, że można także to rozdarcie w nas samych wyrazić przy pomocy pojęcia serca prawdziwego i serca fałszywego. Serce prawdziwe jest tym, które w nas stworzył na swoje podobieństwo Bóg. Ono jest owym mieszkaniem, ukrytym centrum, w którym spotykamy Boga. Nasze prawdziwe serce jest misterium, które się urzeczywistnia przez zamieszkanie w nim Jezusa Chrystusa, a wraz z nim Ojca, co Pan Jezus wyraźnie zapowiedział:

Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy do niego, i będziemy u niego przebywać (J 14,23).

Wszystko to dokonuje się w Duchu Świętym szczególnie podczas modlitwy, o czym pisze Katechizm: *Modlitwa wewnętrzna jest także najbardziej intensywnym czasem modlitwy. W niej Ojciec sprawia w nas „przez Ducha swego wzmocnienie siły wewnętrznego człowieka”, by Chrystus zamieszkał przez wiarę w naszych sercach i abyśmy zostali „wkorzeni i ugruntowani” w miłości (Ef 3,16-17) (2714).*

Nieco dalej Katechizm pisze: *Gdy Jezus kładzie nacisk na potrzebę czuwania, chodzi zawsze o czwanie w odniesieniu do Niego, do Jego Przyjścia w dniu ostatecznym i każdego dnia: „dzisiaj”. Oblubieniec przychodzi pośród nocy; światłem, które nie powinno zgasnąć, jest światło wiary: „O Tobie mówi moje serce: «Szukaj Jego oblicza»” (Ps 27, 8) (2730).*

Zamieszkanie Boga w sercu jest możliwe jedynie w prawdzie i sprawiedliwości. One są dla nas warunkami, bez których nie jest możliwe prawdziwe spotkanie się z Bogiem, a tym samym dojście do swojego serca prawdziwego. Dlatego dochodzenie do własnego serca dokonuje się nie tylko podczas modlitwy, ale przez wszystko, co w życiu robimy i kim jesteśmy, dokonuje się ono przez nasze wybory. Jest to program na całe życie, a nie jedynie na jakiś pojedynczy wyczyn duchowy, czy jedną dziedzinę naszego życia np. pobożność lub dzieła miłosierdzia.

Zupełnie słusznie słowa „Ojciec nasz, któryś jest w niebie”, rozlegają się z serc sprawiedliwych, w których Bóg mieszka jak w swoim przybytku. Przez to również modlący się będzie pragnął, by mieszkał w nim Ten, którego wzywa (2794).

Natomiast serce fałszywe to kryjówka naszego ego, które chce rządzić naszym życiem. Ono powoduje, że jesteśmy tak wrażliwi na nieustannie pojawiające się coraz to nowe myśli, uczucia, pragnienia, lęki, wyobrażenia, namiętności. Ten nieustanny strumień, który przewala się przez naszą głowę, odciąga nas od naszego zakorzenienia w Bogu. W normalnym, pełnym aktywności i wrażeń życiu, nie widzimy tego strumienia, który na nas przychodzi i wyprowadza nas na zewnątrz. Myśli na nas przychodzą, jak mówił ks. Tischner, stają się nasze dopiero wówczas, gdy je przyjmujemy za swoje. Mnisi ćwiczyli się w odrzucaniu tego, co złe, a przyjmowaniu tego, co budujące, dobre. Nazywali tę praktykę „strażą serca”. Bardzo łatwo samemu doświadczyć nieustannie napływającego strumienia myśli, wyobrażeń, uczuć, pragnień, lęków, przypomnień i trosk w chwili, kiedy pragniemy w modlitwie stanąć przed Bogiem i być jedynie dla Niego, co podejmujemy przy medytacji. Ona właśnie najlepiej ujawnia to, że jesteśmy jeszcze daleko od serca, jeśli dajemy się ponieść tym myślom. O tym pisze Katechizm:

Najczęstszą i najbardziej ukrytą pokusą jest nasz brak wiary. Objawia się on nie tyle przez wyznane niedowiarstwo, co przez faktyczny wybór. Gdy zaczynamy się modlić, natychmiast tysiące prac i kłopotów, uznanych za bardzo pilne, wchodzi na pierwsze miejsce; i znowu jest to chwila prawdy serca i wyboru miłości. Zwracamy się do Pana jako do naszej ostatniej ucieczki: ale czy naprawdę w to wierzymy? Albo bierzemy Pana za sprzymierzeńca, ale serce ciągle jeszcze pozostaje zarozumiałe. W każdym przypadku nasz brak wiary ukazuje, że nie jesteśmy jeszcze w postawie serca pokornego: „beze Mnie nic nie możecie uczynić” (J 15, 5) (2732).

Ten strumień nieustannych *logismoi*, jak to nazywali starożytni mnisi, jest sposobnością do wewnętrznych wyborów: albo iść za nimi, czyli budować nasze ego, w którym nieustannie pragniemy potwierdzenia naszych pragnień i ambicji, albo stale wybierać Chrystusa, walcząc z wszystkimi rozproszoniami przez nieustanny powrót do Boga i bycia przed Nim. Katechizm pisze o nim: *Od strony pozytywnej walka przeciw naszemu zaborczemu i władczemu „ja” polega na czuwaniu, na prostocie serca (2730).*

RODZINKA ZNAD WISŁY

OLAF TUPIK

Od kilku lat dużą popularnością cieszy się serial „Rodzinka.pl”. Jest to sitcom prezentujący perypetię rodziny Boskich, młodych, wykształconych z wielkiego miasta, których stać na wszystko. Dobra gra aktorska, śmieszne sceny, wydaje się, że nie ma się do czego przyczepić. Jednak to, co uderza w tej produkcji, to nieprawda opisująca życie przeciętnej rodziny w kraju nad Wisłą. Boscy niby żyją w naszej polskiej rzeczywistości, niby prowadzą codzienne życie, ale tak sztucznie, w udawany sposób, pozbawiony prawdy. Choć jest to fikcja w kolejnym serialu, to budzi ona niepokój, dlatego warto się nad nim zastanowić. Wzorce rodzinnych relacji przekazywane w tym filmie powinny budzić lęk i jednocześnie sprzeciw.

NIEMOŻNA LEKKOŚĆ BYTU

Fabula filmu jest właściwie w każdym odcinku taka sama. Ludwik (ojciec) razem z Natalią (żoną) wychowują trzech dość rozbrykanych chłopców. Odcinek rozpoczyna się od refleksji nad zdjęciem z dalekiej przeszłości tylko po to, aby się z siebie „ponabijać”. Od tego momentu rozpoczyna się trwający cały odcinek rajd wzajemnego upokarzania i dokuczania sobie. Albo któryś z synów jest wyśmiany, albo dzieci kpią z rodziców. Jest to oczywiście osadzone w konwencji dowcipu, ale trudnego do wytrzymania. Innymi słowy obraz tak zaprezentowanych relacji, to zgoda na rezygnację z kultury nieodzownej w relacjach między ludźmi.

Akcja filmu toczy się w kilku pomieszczeniach (przedpokój, pokój, kuchnia, przychodnia, supermarket), w których powtarza się właściwie jedno i to samo. I choć w filmie podejmowane są nie raz ważne problemy, to reakcja na nie oraz odpowiedzi bohaterów budzą grozę. Na przykład w jednym z odcinków najstarszy syn Tomek zwierza się swojej dziewczynie, że bardzo się zmieniła. Zaniepokojona dziewczyna pyta w jakiej sprawie. Chłopak odpowiada: – W seksie. Oznajmia jej, że jest tak dojrzała i inna. Dziewczyna informuje chłopaka, że to za sprawą kolegi Włocha, który w czasie wymiany zagranicznej „nauczył ją różnych rzeczy”. Zapewnia chłopaka, że „to tylko zabawa z kolegą”, że to nic, że jedynie z nim wiąże ją coś prawdziwego, miłość, przyjaźń. Takich scen jest więcej. Oprócz tego starsi synowie uczą młodszego, jak oszukiwać. Nie tylko rodziców, ale wszystkich – nauczycieli, dziadków, kolegów, przyjaciół. Niby jest śmiesznie, ale w gruncie rzeczy każdy młody widz dostaje podane gotowe i dokładne instrukcje jak „kombinować”. Jeszcze inną, budzącą niepokój sprawą, jest sposób zwracania

się do siebie i język młodych ludzi zwłaszcza wobec rodziców oraz dziadków.

MONEY, MONEY MY LOVE

Rodzinka Boskich żyje dostatnio, co ma wpływ na postawę potomstwa. Ofiarą konsumpcjonizmu pada cała rodzina. Panowie od najstarszego do najmłodszego są roszczeniowi, wszystko im się należy. Pertraktują każde polecenie. Nie wykonują niczego za darmo, są wyrafinowani i wyzbyci bezinteresowności. Nie ma również czegoś takiego, jak poświęcenie. O ile starsi domownicy wspominają zamierzchnie biedniejsze czasy, o tyle młodzi bardzo dobrze rozumieją, że posiadanie jest jedynym wyznacznikiem życia. Celem – przyjemność, często za wszelką cenę. Jedynym problemem jest to, kto mnie podwiezie do kina, skąd zdobędę na to forszę oraz jak oszukać rodziców, że dzisiaj nie mam nauki. Liczy się skrajny indywidualizm oraz przepychanie łokciami. Średni Boski nieustannie przelicza

Czy serial telewizyjny może mieć wpływ na nasze postawy, wybory, decyzje? Wydaje się, że doszukiwanie się głębi w czymś lekkim, łatwym i przyjemnym, to stanowiąca przesada. Jednak brak krytycyzmu wobec hedonistycznej propagandy, to również postawa godna krytyki.

chwile życia na pieniądze, czego zazdrości mu starszy, bo nie jest taki sprytny. Na geniusza wyrasta najmłodszy, on wie, jak zarobić, kogo przechrzyć, jak się ustawić. Ma dobrych nauczycieli i jedynie osiem lat.

MAMA KRZYCZY, TATA MILCZY, DZIECI SĄ ZŁE

Obraz kobiety oraz mężczyzny prezentowany w tym serialu jest bardzo „nowoczesny”. Ona pracuje w biurze, on jest w domu z dziećmi. Dużo ze sobą rozmawiają, wspólnie czytają książki, często gdzieś wychodzą, dbają o własny związek. Z dziećmi rozmawiają razem, nie boją się również podejmowania trudnych tematów. Jednak wszystkie te, nawet ważne rozmowy, są nijakie. Brak tam jednoznacznego stanowiska rodziców. W tych rozmowach rodzice okazują się zwykłymi głupcami, którzy w niczym nie są autorytetami dla synów. Są już nienowocześni i myślą po staroświecku.

Widoczny w filmie kryzys męskości, ojcostwa oraz zrównywanie płci ogrywa istotną rolę. Model jest właściwie jeden: mężczyzna jest bierny, bez charakteru, nie ma autorytetu wśród swoich synów. Jego rolę można sprowadzić do sofera oraz do osoby wypłacającej pieniądze, do gościa, z którego można się najwyżej pośmiać. Jest kompletnie wyzbyty siły,

nigdy nie jest groźny, nikt się go nie boi. Nie wiele wie, tylko dobrze zarabia. Jeśli sili się na jakąś opinię, to otrzymujemy pusty frazes ni-jakiego gościa. Jego poczucie humoru jest dość infantylne, na poziomie ucznia gimnazjum. Dlatego staje się często obiektem dowcipów ze strony swoich bystrzejszych synów, z którymi łączy go jedynie sztama przeciw kobiecym rządcom.

Agresorem jest natomiast kobieta. Bardzo dużo jest w niej krzyku, frustracji oraz widocznego braku zrozumienia wśród grona mężczyzn. Warto również zwrócić uwagę, że matka pomimo że najbardziej się poświęca, narażona jest na pogardę domowników. Synowie to cwani koleśki, których łączy jedynie interes, cwaniactwo, idące z pokolenia na pokolenie.

BOSKA RODZINKA...

Wybór nazwiska dla rodziny znad Wisły daje też wiele do myślenia. Niby kolejny żart, ale czy na pewno. Czy matka Boska (Natalia) to tylko takie niewinne skojarzenie? Z religijnych Polaków należy się w serialu pośmiać. Dla tych Boskich nie ma świętości i autorytetów. Ostatnio w filmie wykpieno również księdza oraz tradycyjną wizytę duszpasterską. Po przybyciu księdza najmłodszy członek rodziny na wieść o otrzymaniu obrazka, mówi: „Nie, dzięki, w necie mam wszystko”. Ojciec-kumpel krzyczy na średniego syna, który nie chce przyjść. Na wszystko wchodzi najstarszy syn z kolegą z puszkami piw w rękach i na widok księdza pytają, kto umarł. Po tym wszystkim dzielą „na żywcą” spadek rzekomo zmarłego dziadka, który niby odszedł. Jedyną adekwatną reakcją jest wybuch płaczu matki, która łapie się za głowę i siada przy stole. Jest bosko...

CO Z TĄ RODZINKĄ?

Krytykując ten film, można usłyszeć opinię, że przecież nie jest to program edukacyjny i nikt nie stawia komedii za wzór do naśladowania. Niestety „pranie rodzinnych mózgow” przez ów serial trwa już na tyle długo, by móc dać się nabrać na ten wykrzywiony celowo obraz rodziny. Serial ten niestety często oglądają dzieci. Jest przecież śmieszny. Czy na pewno? Oto scena, w której nastolatek rzuca w mamę brudnymi majtkami z łóżka, mówiąc: „Jak uważasz, że jest brudno, to posprzątaj, bo mi bałagan nie przeszkadza”. Matka nie reaguje, pozostawia bez komentarza zachowanie syna.

Choć to tylko serial, to jednak nie dajmy się ogłupić. Wyłączmy zwyczajnie telewizor i po-bądźmy ze sobą. Zwracajmy również uwagę na to, co oglądają nasze dzieci, ponieważ jedynie uformowany wewnętrznie człowiek nie da się nabrać na kłamstwa i odkryje w tym filmie przerażający fałsz i głupotę.



CO I JAK W JÓZEFOWIE

ADRIAN PYRA

Z Nowym Rokiem do Józefowa zawitała zima. Mało śnieżna, ale za to mroźna i przepiękna. Tak samo zapowiada się rok na Błotach, Nowej Wsi, Świdrach Małych i Górkach. Mało inwestycyjny, ale za to opodatkowany i z nieustającą nadzieją na lepsze jutro.

Pod koniec ubiegłego roku zmieniły się trzy opłaty, które większość mieszkańców musi ponosić. Chodzi o podatek od nieruchomości, taryfę za wodę i ścieki oraz opłatę za śmieci.

Zacznę od tej ostatniej. Powiem krótko, śmieci drożeją! Od stycznia opłata za śmieci segregowane wyniesie 13 zł (dotychczas było to 10zł), a za niesegregowane 25 zł (było 17 zł). Dla przykładu czteroosobowa rodzina, która segreguje śmieci zapłaci 52 zł (czyli 12 zł drożej), a ta która nie segreguje 100 zł (o 32 zł drożej). Taki wzrost ceny podyktowany jest nowymi zasadami odbioru śmieci. Po pierwsze będą odbierane częściej, odpady zielone zbierane dłużej, a i coś związanego ze świętami – raz w roku odbierane będą choinki. Przetarg [powtórzony] wygrała firma Lekaro. Ta sama, która obecnie odbiera śmieci. Dla pocieszenia powiem, że w okolicznych gminach też wzrosły ceny za śmieci.

Podatek od nieruchomości też drożeje. Podatek od gruntów wzrósł z 0,37 zł od 1m² powierzchni do 0,42 zł; od budynków mieszkalnych lub ich części z 0,69 zł do 0,72 zł od 1m² powierzchni użytkowej.

Niby niewiele, ale jak przemnoży się to przez ilość m², to wychodzi dość pokaźna suma. Mnie jako młodemu radnemu, mówiono, że tak musi być, bo od kilku lat podatek nie był zmieniany, a potrzeby miasta rosną.

Ostatnie co się zmieniło, to taryfy za wodę i ścieki. Tu zaskoczę, ceny zostają takie same. Ceny nie mogły się zwiększyć bo Otwockie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji zarządzające oczyszczalnią, do której trafiają nasze ścieki, nie zmieniły kosztów za utylizację nieczystości. Zwiększa się tylko dopłata do ścieków dla mieszkańców, którzy posiadają liczniki. Do tej pory nasze miasto dopłacało do każdego metra sześciennego 2,18 zł, po zmianie będzie to 2,72 zł. Taki zabieg ma zachęcić „ryczałtowców” do podłączania się do wodociągu i montowania liczników.

Odbiegając od spraw podatkowych, chciałbym zachęcić Państwa do wybrania się na Skwer im. Jana Pawła II (przy MOK), gdzie ustawiono specjalne dekoracje świąteczne.

Wynajęcie tych dekoracji kosztuje 60 tys. zł na rok, a umowę podpisano na trzy lata, co daje nam ostatecznie 180 tys. zł. Proponowałem aby tę kwotę przeznaczyć na nagłośnienie plenery dla Miejskiego Ośrodka Kultury. Niestety mój wniosek przepadł.

Pod koniec grudnia Rada Miasta uchwaliła Budżet Miasta zaproponowany przez burmistrza. Podczas posiedzeń Komisji



Budżetowo-Gospodarczej, które poprzedzały przyjęcie Budżetu, radni pracowali nad projektem i starali się wnieść pewne zmiany.

Jedną z najważniejszych zmian jest rezygnacja z przygotowania budynku w centrum miasta z przeznaczeniem na dom dziennego pobytu seniora. Inwestycja miała powstać w ramach rządowego programu „Senior WIGOR”, który w 80% (ale nie więcej niż 200 tys. zł) miał wesprzeć finansowo naszą budowę. Według wyliczeń Referatu Realizacji Projektów dostosowanie budynku do wymagań programu miało kosztować 548 tys. zł, czyli miasto musiałoby dołożyć dużo więcej niż Budżet Państwa. Dodatkowo radni mieli obawy, co do znalezienia chętnych, którzy chcieliby korzystać z tego domu.

Ostatecznie Rada zawniosowała, aby remontowany budynek przeznaczyć na nową siedzibę Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej lub biblioteki. Równocześnie, nie zapominając o osobach starszych, zwiększyć wsparcie finansowe dla organizacji zrzeszających osoby starsze np. Związek Emerytów i Rencistów, Uniwersytet Trzeciego Wieku itp.

Spośród wnioskowanych przez mnie inwestycji (pisałem o nich w nr 10 „Maksymiliana”), w projekcie Budżetu Miasta początkowo ostała się tylko budowa chodnika przy Centrum Kardiologicznym na ul. Nadwiślańskiej. Przy pierwszych pracach nad budżetem i ta inwestycja wyleciała. Powodem było to, że chodnik powstanie tam dopiero po wybudowaniu kanalizacji. Po zapytaniu się wiceburmistrza Marka Banaszka kiedy powstanie tam kanalizacja, uzyskałem odpowiedź, że najwcześniej za 2,5 roku. Koszt chodnika oszacowano na 10 tys. zł (w skali wydatków miasta to jest prawie nieznacząca kwota).

W związku z powyższym chciałbym przeprosić Państwa, korzystających z Centrum Kardiologicznego za dalsze niedogodności, ale jak to powiedział kiedyś Pan Banaszek „rzeczą naturalną jest, że miasto rozwija się od centrum do obrzeży”. Wszędzie promowana jest zrównoważona gospodarka, wszędzie poza Józefowem.

W celu skontaktowania się ze mną proszę pisać na adres mailowy radny.apyra@gmail.com lub kontaktować się telefonicznie poprzez Biuro Rady Miasta tel. 22-779-00-27.



FRAGMENT KONFERENCJI ŚW. MAKSYMILIANA

MYŚLI

Perełki nr 268 - 272

Czytania świeckie z daleka pociągają, a z bliska są gorzkie, duchowne zaś tylko z daleka są nieinteresujące.

#

Dusza słaba mówi o usterkach braci, a gorliwa o ich zaletach.

#

Starać się usilnie o punktualność na wspólne pacierze.

#

Na modlitwie spokojnie odpędzać roztargnienia i nie starać się dużo mówić, a raczej słuchać - tak jak na audiencji.

Najważniejsze jest dokładne spełnianie codziennego obowiązku, a poza tym starać się o akty strzeliste, Komunie duchowe itd.

#

Perełki nr 679

Dobrze spełniać to, co ode mnie zależy, a dobrze znosić to, co ode mnie nie zależy - oto jest cała doskonałość i źródło prawdziwego szczęścia na świecie.

#

Perełki nr 711

Żadna modlitwa nie jest zanoszona na próżno ..., bo jeśli nie otrzymamy tego, o co prosimy, to otrzymamy na pewno co innego.

#

Kto się czuje słaby, niech się jeszcze więcej modli.

Niepokalanów 1937, zdania wypowiedziane przy różnych okazjach

Naszym zadaniem jest przeobrażenie świata, ludzi, dusz w Niepokalaną. Na spełnienie tego nie starczy zapewne życia naszego, ani naszych następców, ale złożą się na to wieki. My musimy przyłożyć cegiełkę w obecnym czasie, inni będą potem w innym czasie dokładać swoje. Sto lat wobec historii - to niewielki okres czasu, a u Pana Boga bardzo maleńki, bo Pan Bóg jest wieczny.

Niepokalanów, 7 IV 1940

*O Maryjo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy
i za wszystkimi, którzy się do Ciebie nie uciekają,
a zwłaszcza za nieprzyjaciółmi Kościoła Świętego i poleconymi Tobie.*



Rosy i szrony, błogostawcie Pana,
chwalcie i wywyższajcie Go na wieki!

Mrozy i zima, błogostawcie Pana,
chwalcie i wywyższajcie Go na wieki!

Lody i śniegi, błogostawcie Pana.

(Dn 3, 68-70)